Rok XVI Kraków, Niedziela 14-go Maja 1911. **Nr. 20.**

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron, prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Telefonu Nr. 2008, VI.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korospondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy"
Krakow, ulica Stolarska l. 6.

Biuro redakcyi otwarte dziennie, z wyjątkiem św. i niedziel, od godz. 8—12 przed poł. i od 2—8 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Socyalizm i Socyaliści.

Jak słychać, to przy zbliżających się wyborach do Rady państwa, mają także zamiar socyaliści stawiać w paru okręgach swoich kandydatów. Zasiadało ich wprawdzie z Galicyi i w poprzedniej izbie posłów sześciu. Wszyscy oni jednak byli wybrani z Galicyi wschodniej, natomiast z Galicyi zachodniej nie przeszedł ani jeden socyalista. Znany zaś przewódca naszych socyalistów, Daszyński, musiał aż szukać dla siebie schronienia na Śląsku. Teraz tenże sam Daszyński stawia swoją kandydaturę aż w dwuch okręgach, a mianowicie w jednym z okręgów miejskich w Krakowie (na Wesołej) i w okręgu wiejskim Kraków-Wieliczka-Dobczyce. Daszyński więc spodziewa się, że go lud wiejski na posła wybierze. Podobno także w innych okręgach wiejskich i miejskich mają socyaliści zamiar postawić swoich kandydatów.

Aby wobec zamiarów socyalistów ułatwić szerokim warstwom naszych polskich wyborców oryentowanie, postanowiliśmy w niniejszym artykule podać naszym czytelnikom wiązankę wiadomości o tem, czem jest właściwie socyalizm i czem są socyaliści, w szczególności zaś zależy nam na przedstawieniu, czem są nasi polscy socyaliści i do czego oni dążą.

Początek socyalizmu.

Zaczynamy od wyjaśnienia, że dzisiejszy ruch tak zwany socyalistyczny powstał dopiero w czasie rewolucyi francuskiej, to jest przy końcu 18-go wieku. Ruch rewolucyjny francuski, który wybuchnął jak wiadomo w roku 1789 i doprowadził wkrótce w Francyi do obalenia rządów monarchicznych, przeobraził także cały ustrój państwowy i społeczny Francyi, a w następstwie wojen napoleońskich, także i reszty Europy. Rewolucya francuska zdziałała dla społeczeństwa nie jedno dobre. Uwolniono najpierwej wprawdzie obywatela i uczyniono go wolnym obywatelem swojego państwa, ale za to nikt o niego się nie troszczył, nikt o tem nie myślał, aby temu wolnemu obywatelowi było na świecie znośnie. Do tego trzeba dodać, że już za rządów cesarza francuskiego Napoleona I, który objął spadek po rewolucyi, zaczął rozwijać się w Francyi i w Anglii silnie przemysł. Skutkiem wynalazku maszyny parowej, zaczęły powstawać liczne fabryki, wymagające wielkiej ilości rąk roboczych. Wolna, ale biedna ludność, zaczęła więc napływać ze wsi do miast w nadziei, że znajdzie w fabrykach lepszy zarobek. Z początku jednakże robotnicy srodze się zawiedli, właściciele bowiem fabryk, kapitaliści, zaczęli robotników w haniebny sposób wyzyskiwać, płacąc ich możliwie najgorzej, niedając im żadnych porządnych mieszkań, zmuszając do pracy we dnie i w nocy.

We Francyi, a potem także i w innych krajach Europy lud uwolniono z poddaństwa, równocześnie jednak zostały obalone wszystkie dawne urządzenia społeczne, szczególnie zaś po miastach cechy a po wsiach dawny ustrój gminny. Następstwem tego było, że rewolucya francuska zwolniła wprawdzie jednostkę ludzką z wszelkich więzów dawniejszych, chłop przestał być poddanym pana, rzemieślnik i przemysłowiec przestał być zależnym od swojego cechu, równocześnie pozostawiła ona tę ludzką jednostkę całkowicie własnym losom. Społeczeństwo zmieniło się w bezszkałtną masę wolnych jednostek ludzkich, ujętych tylko w karby państwowych organizacyi, wprawdzie wolnych i wyswobodzonych, ale zato skazanych na srogą walkę o najpotrzebniejsze warunki życia. Dawniej o chłopa lub rzemieślnika musiał dbać jego pan lub jego cech, po rewolucyi francuskiej stał się każdy człowiek wolnym, ale zostawionym samemu sobie.

Robotników zaś w tych miejscowościach, gdzie fabryki powstawać zaczęły, gromadziła się wielka ilość. Zaczęli się oni przeto między sobą łączyć, organizować, zaczęli swoim chlebodawcom-fabrykantom stawiać opór i domagać się od nich coraz lepszych warunków pracy i życia. Znaleźli się nawet tacy właściciele fabryk i przedsiębiorstw, jak n. p. w Anglii szlachetny Robert Owen, który około roku 1817 podjął próbę złączenia interesu chlebodawcy z interesem robotnika, urządził więc swoją przędzalnię bawełny tak, że robotnicy mieli tam możliwie najkorzystniejsze warunki bytu, porządne mieszkania, magazyny z taniemi towarami i środkami żywności. Robotnikom zaś nieżonatym dostarczał dobrego jedzenia i t. d. — Okazało się też wkrótce, że wszystkie te urządzenia wyszły na dobre nie tylko robotnikom, ale także właścicielowi fabryki. Robotnicy bowiem pracowali bezporów-

nania lepiej i chętniej tak, że wszelkie wkłady poczynione na korzyść robotników, sowicie się opłaciły. Urządzenia Roberta Owena w Anglii były rzec można, pierwszą próbą nowych organizacyi w społeczeństwie, przechodzącem od ustroju średniowiecznego do urządzeń opartych na przemyśle i na kapitale ruchomym, gromadzonym w postaci pieniądza.

Pierwsi twórcy nowych systemów życia społecznego.

Znalazły się też wkrótce takie głowy, które zaczęły rozmyślać nad tem, w jakiby to sposób dało się urządzić i zorganizować nowe społeczeństwo, oparte z jednej strony na wolności obywatelskiej, z drugiej na sprawiedliwości, w którem by rozkład środków do życia był taki, iżby nikomu na niczem niezbywało.

Pierwszych takich twórców nowych systemów życia społecznego wydała Francya. Jeden z nich nazywał się Sęsimon a drugi Furnier. Pierwszy t. j. Sęsimon wyszedł z zasady religii chrześciańskiej i na niej chciał oprzeć nowy porządek społeczny, tudzież stosunek kapitału do pracy, drugi zaś Furier oparł się na zasadzie interesu warstw robotniczych. Myśli Sęsimona mają wiele wspólnego z późniejszą demokracyą chrześciańską, natomiast twórcą właściwego socyalizmu jest Furier. Wychodzi on z tego założenia, że natura ludzka jest dobra i że każdy człowiek będzie chętnie bez przymusu pracował, jeżeli da mu się tylko sposobność do pracy odpowiadającej jego upodobaniom. Furnier jest tak naiwny, że nie zwraca wcale uwagi na ludzkie grzechy i słabości. Przemawia więc za umieszczaniem ludzi w wspólnych domach, tak zwanych falansterach i o wytworzeniu wszystkiego na roli i po fabrykach na wspólny rachunek. Dziesięć do dwudziestu ludzi wybierze sobie swojego „sługę", jak go Furnier nazywa, który będzie ich sprawami zawiadywał, tych „sług" a raczej dziesiętników dziesięciu wybierze jeszcze wyższego, tak zwanego setnika i tak dalej aż do najwyższego naczelnika państwa, albo nawet całej ludzkości. Wszelkie środki żywności i wszelkie towary ludziom potrzebne, mają być razem obierane, wspólnie zawiadywane i między ludzi wedle potrzeby rozdzielane. Pracować ma każdy wedle swojego upodobania, a w zamian za to, ma otrzymywać co mu do życia potrzebne. Byłby to zaiste raj na ziemi, gdyby był możliwy, co bowiem robić z tymi, którzy pracować wcale nie chcą, jak znaleźć ludzi do zajęć podlejszych, jak zaradzić chciwości i wyzyskowi i nieuczciwości owych niby sług a raczej przełożonych, o tem wszystkiem Furnier wcale nie wspomina, przedstawiając sobie ludzi naiwnie, jako doskonałych, którzy wszystko z dobrej woli będą robić jak najlepiej. Furnier nie zdawał sobie wcale z tego sprawy, że wymyślona przez niego organizacya społeczna, musiałaby się rozpaść z powodu braku wszelkiego zainteresowania się ludzi w pracy. Robotnik, któryby nie widział w wykonywanej przez siebie pracy żadnej osobistej korzyści, pracowałby oczywiście możliwie najmniej i niedbale, dozorca, któryby w swojem znowu zajęciu nie widział także żadnych dla siebie korzyści, dozorowałby niedbale, wynalazca lub najwyższy kierownik także nie widziałby żadnej dla siebie podniety. Skutkiem zaś takiego stanu rzeczy byłoby, że cała ludzka wytwórczość zeszłaby do zera a ludzie zamiast obfitować we wszystko, doszliby do nędzy i upadku.

Nie można człowieka pozbawiać tego najpotężniejszego bodźca do pracy wszelkiej, jakim jest jego własny interes i korzyść wypływająca z tej pracy dla niego i jego najbliższych, związanych z nim szlachetnemi węzłami miłości rodzinnej, przyjaźni i t. d.

Oto z czego niezdawał sobie sprawy zarówno Furnier, twórca pierwszego socyalistycznego systemu, jakoteż i wszyscy jego następcy.

(Dokończenie nastąpi.)

Z ruchu wyborczego.

Od jednego z wyborców, zamieszkałego w okolicach Rzeszowa, otrzymaliśmy list, który tu w całości podajemy:

Szanowna Redakcyo! Z wielkiem zajęciem i uwagą czyta tu naród listy byłego posła w ostatnich numerach naszej kochanej „Prawdy" ogłaszane. Musiał to być jakiś uczciwy i mądry poseł, a takich zaiste w byłem Kole polskiem nie było chyba wielu. My tu w Rzeszowskiem to się dalibóg teraz wstydzić wobec kraju całego musimy, skoro pomyślimy, jakich to posłów my sobie przed czterema laty wybrali. A co się to działo wówczas! Ludowcy agitowali jak szaleni, złote góry ludowi obiecywali. Spodziewaliśmy się wszyscy, że skoro sobie Paducha posłem wybierzemy, to okręg nasz wyborczy będzie pływał w dobrobycie jak pączek w maśle. Istotnie dobrobyt się zjawił, ale tylko u samego posła Paducha. Dyety zaczęły płynąć jak woda; Paduch siedział w domu i nic nie robił, do Wiednia zaglądał zwykle tylko około pierwszego każdego miesiąca, aby podjąć sumkę, jaka tam dla niego narosła, z wyborców zaś swoich drwił sobie jak z durniów. W końcu i dyet było mu zamało i puścił się na żydowskiego faktora i fałszerza weksli.

Nie o wiele lepszy był też i Szajer, ten znowu gębą nadrabiał, a umiał naród tak obełgiwać, jak mało kto na świecie. Co on głupim ludziom zawsze nie naopowiadał, co on w Wiedniu znaczy, jak on z cesarzem i z ministrami gada, jak wszystkie ustawy dla narodu pożyteczne to jego dzieło, jeżeli czego nie zrobił, to dlatego, że mu inni przeszkadzali. Myślałby kto, że to największy dobrodziej i najmędrszy w całej Austryi polityk; kto słucha Szayera gadań, to dziwić się musi, dlaczego on do tego czasu ministrem nie został. Tymczasem to wszystko jedna wielka blaga, nawet brzuch Szayera jest niczem w porównaniu do tej jego gęby napełnionej samemi tylko przechwałkami i łgarstwami. W rzeczywistości był i on tylko posłem dla siebie i dla swojej kieszeni. Wyrobił sobie koncesyę na bióro pracy, wydzierżawił ją żydowi, który naród obdziera i tumani, sam zaś Szayer żyje sobie jak pan i w kułak się śmieje. Zdaje się jednak, że tym razem to jego panowanie już się skończy, tak samo jak Paducha.

Trzeba przyznać, że wyborcy przez te cztery lata grubo zmądrzeli. Teraz wszyscy widzimy,

jaka to była głupota wybierać posłami ludzi ograniczonych, którzy żadnych nie mieli warunków na posłów prócz dobrej gęby. Nietylko, że tacy nic w Wiedniu nie zrobili, ale przeciwnie nawet byli wielkimi szkodnikami. Cała ich mądrość zasadzała się na tem, że urządzali intrygi w Kole i Koło rozbijali. Gdy zaś chodziło o pracę w komisyach, to nie było komu pracować, bo jakże taki co nawet po niemiecku dobrze nie rozumie, mógłby się tam na co przydać. Było więc tak, że nawet na posiedzenia wcale nie chodzili, skutkiem czego posiedzenia komisyjne często do skutku nie dochodziły, a inni posłowie nieraz daremnie godzinami czekali na zebranie się kompletu. Gdy byłem w Wiedniu niedawno jeszcze przed rozwiązaniem izby posłów za interesem, to nie mogłem się dopytać do żadnego polskiego posła, żeby mi który co poradził lub pomógł, to o tem ani mowy nie było, dopiero gdy się zaznajomiłem z jednym z posłów z klubu Luegera, to mi pomógł i ze mną poszedł, gdzie mi było potrzeba. Przy tej sposobności opowiadał mi mój znajomy, że liczni posłowie Koła polskiego mają najgorszą w parlamencie opinię, że nic nie robią i są tylko zawadą.

To też nasi wyborcy są teraz tego zdania, że przy obecnych wyborach należy zerwać z dawniejszą praktyką. Precz z kandydatami, którzy będąc posłami nic nie robili, z wyborcami swoimi się nie stykali, sprawozdań nie składali, na listy i prośby do nich pisane nie odpowiadali, w komisyach nie pracowali. — Oto obecne nasze hasło!

My chcemy mieć posłów uczciwych, rozumnych i pracowitych. Ludowcy już teraz nikogo nieztumanią wołaniem, aby wybierać tylko chłopa. Zapewne i chłop w Kole polskiem potrzebny, ale niech to będzie chłop, jak Pan Bóg przykazał, z głową i sercem na właściwem miejscu, i pełen uczciwości, nie zaś pyskacz, który o swoich tylko interesach myśli.

Już teraz są także między chłopami ludzie wykształceni, takiego więc należałoby sobie wyszukać i do kandydowania go skłonić, gdybyśmy chcieli sobie chłopa wybrać. Gdyby się zaś taki nie znalazł, to przecież jest tu w naszej okolicy ludzi dosyć inteligentnych i zacnych, którzy obowiązki poselskie inaczej będą pojmowali, aniżeli n. p. taki Paduch.

W naszym okręgu rozmaitych tu wysuwają kandydatów. My wyborcy jednak będziemy tylko na takich głosowali, którzy nam uroczyście przysięgną, że będą w Wiedniu siedzieć i uczciwie dla dobra ludu pracować, i że będą z nami utrzymywać stosunki. Mamy już dosyć tych próżniaków i wykpigroszów, którym zależy tylko na tem, aby naród obełgać i mandat złapać. Czy to się godzi, aby zaprzepaścić tyle ważnych spraw. Budowa kanałów dlaczego wzięła w łeb? Kto tu winien? Nikt inny, jeno ta niedołężna polityka dawniejszego Koła polskiego. Kłócili się wszechpolacy z ludowcami i intrygowali jedni przeciw drugim. Stapiński wspierany przez Bilińskiego, uprawiał geszefta, rząd zaś patrząc na to wszystko, powiedział sobie: co ja mam na posłów polskich zwracać uwagę i z nimi się liczyć, oni się zgryzą między sobą, w razie potrzeby zaś dam znowu jednemu albo drugiemu posłowi jaką koncesyjkę i będzie dobrze.

Szczęście, że przynajmniej w tym wypadku rząd się zawiódł i że posłów naszych ruszyło sumienie, tak że zdobyli się niestety trochę za późno na jednomyślną uchwałę.

Teraz znowu ten, który kanały zaprzepaścił, to jest Biliński, chce uszczęśliwić jeden z naszych okręgów i kandyduje wprawdzie nie ze wsi, gdyż nasze Mazury, gdyby się tu pokazał, toby mu jego złocisty frak porządnie obszarpali, ale z miasta Rzeszowa. Rząd krajowy i namiestnik Bobrzyński, forsując Bilińskiego, liczą oczywiście na żydków naszych i mają nadzieję przy ich pomocy przeprowadzić tego chytrego lisa, jakim jest Biliński. Oburzenie jednak przeciw tej kandydaturze jest w mieście Rzeszowie tak wielkie, iż wyborcy chcą raczej na socyalistę głosować, jeżeli przeciw Bilińskiemu jaki porządny narodowy kandydat nie stanie.

W okręgu wiejskim naszym różni tu chodzą za sobą kandydaci, nawet osławiony Paduch ma jeszcze tu i owdzie wstydliwych zwolenników. Da Bóg jednakże, że tym razem okręg rzeszowski lepiej się spisze, niż przed czterema laty; nauczeni rozumu, wybierzemy sobie teraz posłów takich, którzy potrafią się w Kole polskiem i w izbie posłów na coś przydać. Ze wszystkich kandydatów najchętniej mówią tu o ks. Stanisławie Siarze, proboszczu z Krasnego. Jemu życzyłbym, aby posłem został. Jeden z wyborców.

Z Krakowskiego (t. j. Kraków, Wieliczka), piszą nam: Z okręgu krakowskiego posłaliśmy do dawnego parlamentu Wójcika z Wyciąż i Bujaka. Ci jednakże nie spełnili naszych życzeń. Wójcik pamiętał tylko o swojej kieszeni i zbogacił się pobranymi dziesiątkami. Bujaka zaś nigdy nie widzieliśmy jako posła. Dziś Wójcik znów umizga się do nas, ale daremnie. On już ma dosyć dziesiątek.

Bracia wyborcy, teraz nam należy pomyśleć o kimś innym. Oto na zgromadzeniach poznaliśmy p. Andrzeja Kruszynę, zamieszkałego w Krowodrzy a urodzonego we Woli Podłazańskiej. Jest to człowiek, który będąc biednym, dorobił się własną pracą ładnego majątku. Umie po niemiecku, zna dobrze biedę chłopa i robotnika. Pana Andrzeja Kruszynę tedy bracia wyborcy wybierać będziemy na posła z krakowskiego. **M. Z.** wyborca.

Z Krasnego pod Rzeszowem piszą nam: Nasza wioska Krasne leży pod Rzeszowem. Lud bardzo jest uświadomiony, bo mamy dzięki Bogu ludzi, którzy nie żałują pracy nad podniesieniem naszej wioski tak pod względem umysłowym jako i materyalnym. Mamy tu kasę Reifeisena, mleczarnię, Kółko rolnicze, przeprowadzamy doświadczenia rolnicze z nasionami. W tych towarzystwach duszą jest nasz ukochany ks. proboszcz Stanisław Siara. Ostatnimi czasy dostali się na czoło tych towarzystw ludowcy, którzy tak gospodarzyli, że jeden z nich dostał się na 6 miesięcy do ula a innych musieliśmy wyrzucić z towarzystw. Nie lepszym jest były poseł Jachowicz. Zostawszy posłem, zapomniał o obietnicach, jakie nam poczynił. — Natomiast pamiętał o sobie, bo kupił sobie wnet piękne gospodarstwo. A odkąd zaś został posłem — nie widzieliśmy go ani raz w kościele. Tak bowiem stał się wielkim panem. To też dziś nikt ani wspomnieć sobie nie da,

aby miał głosować na Jachowicza. Każdy z pogardą odwraca się od niego. Parafianie zaś — aby się uwolnili od pana Jachowicza, postanowili prosić swego proboszcza, ks. Stanisława Siarę, aby on postawił swoją kandydaturę. Kandydatem więc naszym na okręg Rzeszów-Kolbuszowa jest ks. Stanisław Siara. Zna go cały powiat nasz — bo od szeregu lat pracuje dla dobra ludu w całym powiecie. Przy ks. Stanisławie Siarze stańmy bracia wyborcy. **N. B.** wyborca.

Z Kalwaryi piszą nam: W niedzielę ubiegłą, dnia 30 z. m. odbyło się bardzo liczne zebranie delegatów z całego okręgu sądu Kalwarya w liczbie przeszło 500 osób. Na zebraniu przemawiał p. Dr. A n t o n i B a n a ś. Mowę jego przyjęto z takim uznaniem, że żaden więcej z kandydatów, którzy na zebranie przybyli, nie odważył się przemawiać. Pan Dr. Antoni Banaś znanym jest w całej okolicy i nadzwyczaj lubiany jako obywatel a ceniony i szanowany jako sędzia. Tę zaś miłość i szacunek zjednał sobie swojem postępowaniem rozumnem. Dla każdego przystępny, dla każdego usłużny i zawsze gotowy do udzielenia pomocy. Cieszy się więc zupełnem zaufaniem ludności w całej okolicy. Pan Dr. Antoni Banaś jest jeszcze młodym, bo liczy dopiero lat 37. Mimo młodego wieku, wiele jednak już dobrego zdziałał dla dobra ogólnego. Pochodzi z rodziny mieszczańskiej w Kalwaryi, gdzie obecnie jako sędzia osiadł i stale tu mieszka. Obok zawodu sędziowskiego oddaje się z zamiłowaniem pracy społecznej. On to poddał myśl, aby targowe w Kalwaryi oddano pod zarząd gminy, a przez to, aby lud uwolniono od wyzysku. Za jego staraniem założono tu składnicę i sklep Kółka rolniczego. Za jego również poparciem doprowadzono do skutku wodociąg w Kalwaryi, którego brak ogólnie odczuwano, szczególnie w czasie odpustów, na które tysiące ludu przybywa. Taki tedy kandydat godzien jest poparcia i napewno je znajdzie.

R. W. wyborca.

Z Osieka piszą nam: Kandydatów na posłów huk. Wyroili się jak podczas rójki i jeżdżą i agitują tak, że biednemu rolnikowi aż w głowie się przewraca. Każdy z nich złote góry obiecuje, byleby mu oddać głosy. Ale my się już na tem znamy i nieraz tego doświadczyliśmy, że gdy który raz posłem zostanie, to nas potem już i znać nie chce. Nam już takich nie potrzeba. My musimy mieć raz posłem człowieka, którego poznaliśmy nie podczas agitacyi wyborczej, kiedy każdy się umie chwalić i przypochlebiać, ale z dłuższej pracy koło naszego dobra.

My wszyscy poważniej myślący gospodarze, widzimy tu tylko jednego, którego znamy od lat wielu, na którego życie i skuteczną pracę wszyscy patrzymy i z owoców w tej pracy korzystamy.

Jest to długoletni prezes naszego Towarzystwa rolniczego, dyrektor szkoły rolniczej w Kobiernicach p. A d o l f P o n i ń s k i. Długo trwało, zanim uprosiliśmy go, by swoją kandydaturę postawił, co nam nareszcie obiecał. W nim będziemy mieli pewnego i dobrego obrońcę naszych interesów, gdyż wiemy wszyscy, że dla nas od lat pracuje, a pracować chce i umie.

Wszyscy więc, którym dobro rolnika na sercu leży, powinni bez wahania oddać swoje głosy na p. Adolfa Ponińskiego, i mogą być pewni, że źle na tem nie wyjdą. **Rolnik z Osieka.**

Z Wojnicza piszą nam: W okręgu naszym t. j. Wojnicz, Radłów, Zakliczyn, Tuchów wielkie znajduje poparcie kandydatura p. Dr. Antoniego Matakiewicza, naczelnika sądu z Tuchowa. Jest to naprawdę kandydat godny poparcia.

Jego więc wszyscy co sił tylko starczy popierajmy. **Wyborca.**

Z Nowego Sącza piszą nam: Mamy tu kandydatów co nie miara. Każdy siebie zachwala i poleca. Niektórzy obiecują złote gruszki na wierzbie. My popierajmy Jana Potoczka, bo chłop zacny, mądry, dobry katolik. On może z pożytkiem pracować we Wiedniu, bo umie po niemiecku.

Z. N. wyborca.

Z Dobrej piszą nam: Dnia 30 kwietnia odbył się wiec przedwyborczy w Dobrej ,przewodniczył Przew. ks. proboszcz i kanonik Kocańda. Mowę kandydacką wygłosił Dr. K. Krotoski, dyrektor gimnazyum, zgromadzonych było przeszło 200 ludzi, którzy przytakiwali mówcy i oklaskiwali zwłaszcza wywody jego, dotyczące podniesienia rolnictwa i konieczności zgody między stronnictwami. Kandydat oświadczył jasno i wyraźnie, że nie myśli z uszczerbkiem czci cudzej lub z krzywdą bliźniego zdobywać mandatu, nie myśli podchlebstwami ani obietnicami niewykonalnemi, albo graniem na namiętnościach ludzkich zdobywać mandatu. Mandat uważa za trudny obowiązek, ale równocześnie za środek zrobienia wiele dobrego dla ludu, kraju, narodu. Ofiaruje wyborcom swą pracę, wiedzę i doświadczenia, a rzeczą wyborców będzie tę pracę dla nich ofiarowaną przyjąć lub odrzucić.

Dnia 1 maja odbył się wiec przedwyborczy w Limanowej z inicyatywy i pod przewodnictwem p. marszałka Marsa. Przemawiali jako kandydaci Dr. Krotoski, Dr. Ptaś, ks. Rzeszódko, gospodarze Król i Orzeł. Najwięcej przysłuchiwano się jeszcze wymownym słowom Dr. Krotoskiego, który przemawiał pierwszy, późniejszym mówcom zaczęto przerywać tak, że przewodniczący musiał ustawicznie przywracać porządek i uspakajać zwalczających się nawzajem ludowców i stronników Dr. Ptasia. W końcu sytuacya z powodu napaści kilku frondowców ludowcowych i jakiegoś nauczyciela na chłopa Orła stała się tak groźna, że mało co do bójki nie przyszło. Tylko przytomność umysłu przewodniczącego i zręczne postawienie wniosku o zamknięcie w sam czas wiecu ze strony sekretarza Becka przeszkodziło awanturze.

Ze wszystkich kandydatów najwięcej znajduje względów i poparcia Dr. Kazimierz Krotoski, dyrektor gimnazyum w Nowym Targu. Jego więc popierać należy na posła z okręgu Nowy Targ-Limanowa.

Bank ziemski w Łańcucie.

Przed kilku dniami odbyło się w Łańcucie pod przewodnictwem posła Dra Jana Hupki Walne Zgromadzenie członków Banku ziemskiego przy dosyć licznym udziale członków reprezentujących 153 głosów. Sprawozdanie Dyrekcyi odczytane na Walnem Zgromadzeniu i uzupełnione ustnem wyjaśnieniem jednego z Dyrektorów wykazuje dalszy silny rozwój interesów Banku.

W roku sprawozdawczym 1910 przystąpiło do Banku świeżych członków 337 z udziałami w kwocie 106.300 koron, a zgłosiło wystąpienie 48 członków z udziałami w kwocie 24.000 koron. Ogółem Stowarzyszenie liczy 1466 członków z subskrybowanymi udziałami 505.000 koron i wpłaconą na udziały gotówką w wysokości 352.246 koron 60 hal., przeto gotówką wpłacone udziały powiększyły się o 89.098 koron 65 hal. Majątek własny Banku w udziałach wpłaconych gotówką i w rezerwach wynosił z początkiem roku administracyjnego 346.348 koron 95 hal., a ponieważ z dniem 31 grudnia wynosi 457.122 koron 60 hal., przeto w ciągu roku administracyjnego wzrósł majątek własny Banku o kwotę 110.773 koron 65 hal.

Z wykazów statystycznych w formie tabelarycznej Zgromadzeniu przedstawionych oraz z wyjaśnień ustnych okazuje się, że Bank posiada 12 majątków własnych a 10 majątków ma powierzonych w komisową parcelacyę. W roku sprawozdawczym Bank sprzedał ogółem 3.001 morgów, z których w drodze parcelacyi 2.463 morgów, zaś reszta 538 morgów została sprzedana w całości. Z tych 1614 morgów z majątków własnych, dalej 720 morgów z majątków powierzonych w komis bez gwarancyi, a wreszcie 666 morgów z majątków powierzonych w komis z gwarancyą. Z dniem 31-go grudnia 1910 posiada jeszcze Bank niesprzedanych w majątkach własnych: 5361 morg., w majątkach powierzonych w komis bez gwarancyi 1147 morgów 722 s. kw., w majątkach powierzonych w komis z gwarancyą 966 morgów 557 s. kw.; przeto z początkiem bieżącego roku administracyjnego Bank wogóle posiada jeszcze do sprzedania 7475 morgów. Razem od początku istnienia sprzedał Bank 13.449 morgów za ogólną sumę 11,219.014 koron 47 hal. Na poczet ceny kupna za sprzedane grunty wpłacili nabywcy gotówką 5,944.249 koron 60 hal., a pozostali jeszcze dłużni 5,274.746 koron 85 hal.

W drugiej połowie 1910 roku nabył Bank na własność dwa majątki ziemskie, a to: Łęki Dolne położone w pobliżu Pilzna i Brześciany, położone w powiecie samborskim o łącznym obszarze 1420 morgów kw. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że jeśli Bank na żądanie komitentów ma przeprowadzać parcelacyę częściową czy doszczętną, to uważa za nader ważne zadanie parcelacyą pokierować tak, aby ona pod względem ekonomicznym i narodowym jak najmniejszą szkodę przyniosła społeczeństwu polskiemu. Wogóle starał się Bank parcelacyę tak przeprowadzać, ażeby miej ce Polaka właściciela większych posiadłości zajął o ile możności polski włościanin.

Stan czynny Banku wzrósł do poważnej sumy 8,316.805 koron 23 hal., w której to sumie mieszczą się majątki własne wartości 2,938.265 koron 23 hal. Wykazanemu stanowi czynnemu odpowiada stan bierny, który obejmuje zarazem czysty zysk w kwocie 46.805 koron i 11 hal. Walne Zgromadzenie uchwaliło osiągnięty zysk rozdzielić w ten sposób, że przeznaczono na 8 proc. dywidendę 25.000 koron, do funduszu rezerwowego 15.000 koron na tantyemę dla Dyrektorów 3.750 koron, a resztę pozostawiono Dyrekcyi do dyspozycyi na cele humanitarne.

W załatwieniu dalszych punktów porządku dziennego Walne Zgromadzenie wybrało do Rady nadzorczej pp. Stanisława Jędrzejowicza, Ludwika Ramułta, Księdza Antoniego Tyczyńskiego i Józefa Wańczyckiego, a do Komisyi rewizyjnej pp. Ks. Stanisława Stojałowskiego, Mieczysława Kozaka, Antoniego Trojnara, Franciszka Magrysia i dr. Leonarda Tarnawskiego.

Na wniosek Komisyi rewizyjnej Walne Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i udzieliło Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1910.

LISTY.

Maków, dnia 30 kwietnia 1911.

Wiec przedwyborczy w Makowie.

Celem pokierowania akcyą wyborczą przy nadchodzących wyborach do parlamentu, zawiązał się w Makowie przed kilkunastu dniami Komitet obywatelski, pod przewodnictwem burmistrza Józefa Kosmana. Staraniem tego Komitetu został zwołany **publiczny wiec na niedzielę, 30 kwietnia b. r.** Na wiec ten byli też zaproszeni kandydaci, mający zamiar ubiegać się w tutejszym okręgu wyborczym (Milówka-Żywiec-Sucha-Maków-Jordanów) o mandat poselski. Wiec udał się bardzo dobrze. Przemawiało aż pięciu kandydatów. Na wiec przybyło około 500 wyborców z całego okręgu sądowego Makowskiego i znaczna liczba wyborców ze Suchej.

Wiec odbył się w „Strażnicy". Obrady zagaił burmistrz Józef Kosman. Jego też wybrano przewodniczącym wiecu. Najpierw przedstawił się kandydat maszynista Foryś. Lecz mówił nie bardzo zrozumiale i nie doznał dobrego przyjęcia. Następnie mówił p. Kąkol, inżynier. Pomiędzy Forysiem i Kąkolem przyszło nawet do sprzeczki, tak, że zniechęcili sobie wyborców. Następnie przemawiał kandydat Syz, nauczyciel. Mowa jego nie zrobiła żadnego wrażenia, bo nie było w niej żadnej myśli.

P. Masiarski chciał teraz odczytać list, nadesłany przez dotychczasowego posła tutejszego okręgu Edwarda Kupkę. Wyborcy jednakowoż tak są nieprzychylnie usposobieni do p. Kupki, że nie chcieli nawet słyszeć nazwiska jego i nie dopuścili do odczytania jego listu. To powinno mu dać wiele do myślenia!

Potem przemawiał p. Danielak, adwokat z Krakowa.

Wstąpił wreszcie na mównicę p. Zygmunt Bocheński, naczelnik sądu w Makowie. Już samo okazanie się jego, przyjęto burzą oklasków i witano go owacyjnie. W swojem przemówieniu przedstawił wyborcom, że jeżeli obdarzą go zaufaniem i powierzą mu mandat poselski, to będzie go używał nie dla osobistych interesów, lecz dla dobra ludu. I szerzej objaśnił w jakim kierunku szłaby jego działalność poselska. Mowę jego przerywano mu ze wszystkich stron życzliwemi oświadczeniami, że darzą go zupełnem zaufaniem. Jednem słowem, p. Bocheński podbił serca wszystkich zebranych.

Po mowie p. Bocheńskiego wystąpił jakiś akademik z Krakowa, ludowiec. Mówił dobrze i wyraził uznanie zebranym, że takiem zaufaniem darzą p. Bocheńskiego, ale zażądał, ażeby w takim razie przystąpił do stronnictwa ludowców. Żądanie to odezwało się, jak zgrzyt żelaza po szkle. Ze wszystkich stron poczęto wołać: „precz z ludowcami!" Powstał piekielny hałas, temu akademikowi nie po-

zwolono więcej mówić. Niechaj sobie tę naukę dobrze spamiętają ludowcy.

Jako ostatni kandydat przemówił wreszcie pan Obtułowicz, drogomistrz. Złożył on następujące oświadczenie: I on również miał zamiar ubiegać się o mandat poselski, wobec tego jednak, że pan Zygmunt Bocheński, naczelnik sądu, znalazł takie powszechne zaufanie, nie chce rozbijać głosów i dlatego zrzeka się kandydatury. To oświadczenie przyjęto z prawdziwą wdzięcznością.

Wreszcie ks. Józef Mazurek poddał pod głosowanie następujące rezolucye:

I. Wyborcy okręgu sądowego Makowskiego, zebrani na wiecu publicznym w Makowie, uchwalają popierać jak najenergiczniej kandydaturę p. Zygmunta Bocheńskiego, naczelnika sądu w Makowie.

Rezolucyę tę uchwalono jednomyślnie, bez żadnych sprzeciwów.

II. Zebrani domagają się jak narychlejszego wydania ustawy o zamykaniu szynków w niedziele i święta.

Przyjęto jednomyślnie.

W końcu na wniosek jednego z urzędników Makowskich uchwalono stanowczy protest przeciw temu, żeby burmistrz Kosman dawał ludowcom na obrady salę Rady gminnej. Zażądano jak najbardziej stanowczo, by nie wpuścił p. Stapińskiego do budynku gminnego.

Na tem obrady zakończono i przewodniczący wiec rozwiązał. Wiec ten odbył się bardzo poważnie. — Zebrani opuścili miejsce obrad z tem naczelnem postanowieniem, by najusilniej agitować w całej okolicy i popierać do końca kandydaturę pana Zygmunta Bocheńskiego, naczelnika sądu w Makowie. Jak z przebiegu wiecu można wnioskować, p. Zygmunt Bocheński ze wszystkich kandydatów znajdzie zapewne największe zaufanie u ludu całego okręgu wyborczego Jordanów - Maków - Sucha - Żywiec.

Wyborca.

Co słychać w świecie?

SPRAWY KOŚCIELNE.

= Zatwierdzenie biskupa. Z Petersburga donoszą: Ks. Bajewski- prałat kapituły łucko-żytomierskiej i proboszcz w Ołyce, zatwierdzonym został na stanowisko administratora dyecezyi łucko-żytomiejskiej, z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach.

= Zamknięcie kaplicy unickiej. Z rozporządzenia władz zamknięto unicką kaplicę Rosyan katolików w Petersburgu. Duchownemu Zierczaninowi zabroniono odprawiać nabożeństwa. Deputacya w liczbie siedmiu osób udała się do Charuzina, dyrektora departamentu wyznań, z prośbą o cofnięcie zakazu, otrzymała jednak odpowiedź odmowną. Przyczyną zamknięcia kaplicy upatrują w rewizyi Susalewa, który wyróżnił się już w Moskwie w sprawie księdza Wercińskiego. — Aresztowano członka rady zjazdów staroobrzędowców- Zenina, pod zarzutem, jak donosi „Swiet", współdziałania z wydalonym z granic państwa ks. Wercińskim. Zenin, jak objaśnia tenże dziennik, jeździł w sprawach połączenia staroobrzędowców z Kościołem rzymsko-katolickim na zjazd do Paryża, ukrywający się pod nazwą „Kongresu zwolenników esperanto" (!!). Z związku z aresztowaniem Zenina pozostają również rewizye i aresztowania, dokonane przed kilku dniami w lokalu zarządu rosyjskiej ligi esperantystów (!!). — Ogłoszono urzędownie podziękowanie prezydenta rady ministrów Stołypina urzędnikowi do szczególnych zleceń w urzędzie naczelnika miasta Moskwy, ks. Golicynowi, za wykrycie „organizacyi jezuickiej".

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem).

— Obchody Trzeciego Maja w Krakowie i Lwowie. W Krakowie o godzinie 11 odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. Maryi. Odprawił je ks. kan. Piksa w asystencyi duchowieństwa. W nabożeństwie wziął udział prezydent miasta dr. Leo wraz z licznem gronem radców miejskich. Przybyły dalej delegacye rozmaitych towarzystw i cechów krakowskich z chorągwiami, oddział straży pożarnej, wreszcie tłumy publiczności. W czasie nabożeństwa śpiewał chór miejscowy kościelny i odśpiewał, prócz kościelnych, także kilka pieśni narodowych. Po uroczystej sumie wyszedł na ambonę ks. gwardyan OO. Reformatów ks. Janicki i wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe. Dzisiejsza uroczystość — mówił wymowny kaznodzieja — to święto nie już oręża, męstwa i siły, która mienie i życie składała na ołtarz Ojczyzny, ale święto wielkiego ducha w narodzie, odrodzenia narodu pod względem religijnym, społecznym i politycznym i dlatego jest dowodem żywotności narodu, bo na Konstytucyę 3 maja mogli się zdobyć tylko tak szlachetni ludzie, jakimi byli Polacy. Przyszła z wiary i w serca wszystkich wlała ducha ofiary i miłości wzajemnej. Przeniewierstwa niektórych z radnych i samego króla, zgubiły Polskę i w niewolę ją podały, to też obowiązkiem jest naszym żyć duchem Konstytucyi i pracować nad odrodzeniem Ojczyzny. Pozbyć się wad, żałować za winy, bronić języka i każdej piędzi polskiej ziemi, iść z pochodnią oświaty między lud, a węzłem jedności i braterstwa łączyć wszystkich w jeden lud polski, a wtedy zmartwychwstanie nastąpi. — W kościele zbierano też składkę na szkoły kresowe. Z kościoła udał się pochód na Wawel. Na wstępie pochodu kroczyły bardzo długie zastępy młodzieży szkół średnich z Krakowa i Podgórza z orkiestrami, za nimi krakowska straż pożarna ochotnicza i miejska, zakład Józefitów, których wychowankowie nieśli bardzo piękny wieniec z białych bzów, czerwonych goździków i świeżej zieleni z czerwono-białemi szarfami. Dalej szły długie szeregi uczniów i uczenic szkół ludowych, szkoła młodzieży rękodzielniczej, organizacye robotników i t. d. Dalej postępował wielki zastęp „Sokołów" z gniazda krakowskiego z prezesem p. Turskim na czele, „Sokół" podgórski, dalej włościanie z okolic Krakowa, polskie Koło kontuszowe ze sztandarem w towarzystwie włościan, weterani wojsk polskich ze sztandarem, stowarzyszenie maszynistów, monterów i werkmistrzów kolejowych, stowarzyszenia czeladzi krawieckich, murarskich, rzeźniczych, służby katolickiej i t. d. Pochód posuwał się zwolna przez Rynek, ul. Grodzką na Wawel wśród szpalerów bardzo licznie zebranej publiczności. Goście słowieńscy, którzy wzięli udział najpierw w nabożeństwie, złożyli na kamieniu pamiątkowym Kościuszki w rynku wieniec, poczem udali się na balkon jednego z domów przy ul. Grodzkiej, skąd przyglądali się pochodowi. Około godziny 1 w południe dotarł koniec pochodu na Wawel, gdzie zatrzymano się przed katedrą; prezydent Leo z członkami rady miejskiej udał się do jej wnętrza i zło-

żył wieniec na grobowcu Kościuszki. Do zebranych na dziedzińcu przemówił prezes „Sokoła”, r. m. Turski, na czem uroczystość się zakończyła. — Obchód we Lwowie miał taki przebieg: Mimo niepewnej pogody panował od samego rana na ulicach wielki ruch. Domy udekorowane. O godzinie 6 rano zebrała się na Kopcu Unii lubelskiej liczna publiczność. Odśpiewano szereg pieśni patryotycznych. Z wieży ratuszowej odegrali trębacze hejnał. O godzinie 9 rano odbyło się w katedrze uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. biskup Bandurski, kazanie wygłosił ks. Szydelski. W nabożeństwie wzięli udział: marszałek hr. Badeni, prezydent miasta Ciuchciński, rada miejska, profesorowie uniwersytetu i politechniki, korporacye i instytucye oraz liczna publiczność. O godzinie 11 odbyło się drugie nabożeństwo na boisku sokolem, które celebrował ks. kanonik Swisterski. Kazanie wygłosił ks. Dziendzielewicz. Po nabożeństwie udała się zebrana publiczność w pochodzie do miasta.

— Dziennikarze polscy wobec kongresu prasy w Rzymie. Wydział polskiego związku dziennikarzy uchwalił odmówić współudziału w kongresie międzynarodowym prasy — który odbyć się ma w roku bieżącym w Rzymie, w obawie, aby pewne czynniki nie chciały przedstawić tego kongresu jako demonstracyi przeciwko Watykanowi. Jako Polacy, członkowie narodu, który przelewał hojnie swą krew w obronie niepodległości i wolności ludów, bierzemy — pisze wydział — żywy udział w narodowym święcie Włochów, ale też równocześnie jako Polacy, związani ze Stolicą Apostolską odwiecznemi węzłami wiary i interesu narodowego, ubolewać musimy, że między rządami obcymi, a Stolicą Apostolską panują stosunki takie, że wobec nich przedstawiciele nasi w Rzymie znaleźliby się w fałszywej sytuacyi. Wobec tego postanowił wydział uchylić się od wysłania delegatów prasy polskiej na zjazd rzymski.

AUSTRO-WĘGRY.

— Żona następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jest Czeszką, z domu hrabina Chotek. Małżeństwo to jest bardzo szczęśliwe. Cesarz Franciszek Józef nadał żonie następcy tronu tytuł księżnej Hohenberg. Jako taka występowała na dworze cesarskim zaraz za arcyksiężniczkami, ale nie używała tych samych honorów i względów, co najmłodsza arcyksiężniczka, bo to taki zwyczaj dworski. Oczywiście zwyczaj przestarzały, nic w oczach naszych nie znaczący, bo żona następcy tronu powinna tych samych względów, czy honorów zażywać, co jej mąż. Dlatego też przestarzałe jest zdanie i przepis ustawy rodziny cesarskiej, według którego dzieci z tego małżeństwa nie mają prawa do tronu. Węgrzy nie wszyscy zgodzili się na to, gdy się zajmowali tą sprawą przed ślubem następcy tronu. Tak samo w Austryi, mianowicie Słowianie nie potrzebują się na to zgadzać. Przestarzałą ustawę rodziny cesarskiej można zmienić, zastąpić inną. Słychać, że cesarz Franciszek Józef na razie ma zamiar nadać żonie następcy tronu nową godność, która by ją wyróżniła wobec arcyksiężniczek i dworu. To nie jest rzeczą obojętną pod względem politycznym, gdyż chodzi o prawo do tronu, a więc o politykę.

ROSYA.

— Car nie wyjedzie za granicę? Z całą stanowczością utrzymuje się pogłoska, że w tym roku para carska nie podejmie żadnej podróży poza granice państwa. Z początkiem sierpnia odbędą się wielkie manewry pod Krasnem Siołem, w których car weźmie udział, a następnie wyjedzie na wody finlandzkie. Dnia 30 sierpnia rodzina carska uda się do Kijowa, gdzie będzie uczestniczyć w uroczystości odsłonięcia pomnika Aleksandra II. Następnie na resztę lata uda się car z rodziną do Liwadyi. Londyńskie gazety twierdzą, że dwa są powody odwołania podróży. Po pierwsze car nie chce w tym roku spotkać się z cesarzem Wilhelmem, aby prasie niemieckiej nie dawać sposobności do omawiania szeroko przyjaźni rosyjsko-niemieckiej. Przez to bowiem zwykle stosunki Rosyi z Anglią i Francyą ulegają oziębieniu i potrzeba później dłuższego czasu do ich naprawienia. Powtóre wypadki na Dalekim Wschodzie w ciągu wiosny i z początkiem lata tak się zaostrzą, że obecność cara w granicach Rosyi będzie konieczną.

— Wojna z Chinami? Generał Bachtianow oświadczył, że wojna z Chinami jest nieunikniona i bezpośrednio należy jej oczekiwać. Generał nie wątpi jednak, że wojna ta przyniesie Rosyi zwycięstwo, ponieważ Chiny są do niej nieprzygotowane.

— Na Sybir. Rząd wysyła całemi masami studentów i studentki na Sybir z powodu ostatnich rozruchów studenckich. Do Archangielska przybyło w ostatnim czasie 60 studentów i studentek, którzy cierpią straszny głód. Zesłani studenci dostają od rządu po 20 mk. na miesiąc, co ze względu na straszną drożyznę nie wystarcza na najskromniejsze nawet potrzeby. W dodatku niema wcale pomieszkań, a w miejscowościach, do których zesłano studentów i studentki, panują różne choroby. Brakuje też lekarstw. Wielu studentów popełniło samobójstwo.

HISZPANIA.

— Rząd wysłał oddział wojska do Ceuty, na ziemi marokkańskiej, aby obsadzić kilka miejscowości. Pewnie z Melili i Larasza również wymaszerują wojska hiszpańskie do głębi Marokka, gdyż Hiszpania nie może spokojnie patrzeć na to, jak Francya kraj obsadza.

TURCYA.

— Bułgarski komitet rewolucyjny w Macedonii przygotowuje znowu ruch band. W tym celu komitet rozdziela już teraz pieniądze, broń i bomby. Prawdopodobnie chodzi tu o wykonanie zamachu w razie przybycia sułtana do Macedonii. Jak słychać, mają przybyć do Macedonii w najbliższych dniach liczni oficerowie bułgarscy, którzy staną na czele ruchu band.

DANIA.

— Duńczycy się zbroją, aby obronić swą niezawisłość. W całym kraju powstawają towarzystwa obrony krajowej, odbywają ćwiczenia z strzelbami najnowszego systemu itp. Następca tronu bardzo popiera owe stowarzyszenia, które są przeciwne Niemcom.

MAROKKO.

— Walka Arabów z Francuzami się rozpoczęła na dobre. Szczepy Beni Hassen i Zeni-Mur napadły na drodze ze Salep do Mehedii oddział francuski i zdobyły kilka wielbłądów. W walce poległ jeden francuski podoficer, a ranni są lejtnant Vellude i 2 żołnierzy.

AMERYKA.

— Stany Zjednoczone i Meksyk. W Izbie reprezentantów, republikański przedstawiciel Pensylwanii, Focht, oświadczył, że przewiduje wkrocze-

nie amerykańskiego wojska do Meksyku w najbliższym już czasie. Dalej powiedział, że Stany Zjednoczone zamier ają uledz pokusie złota i awantur. Sądzą, że prezydent Taft temu się nie sprzeciwi. Od szeregu lat Stany biorą wszystko, czego Europa nie chce brać. Tak było z Filipinami, które dla białych byłyby ciężarem. Dlaczego Ameryka nie mogłaby zająć czegoś, coby się opłacało? Focht przewiduje zabranie Kanady przez Stany Zjednoczone i oświadcza, że większość ludności Kanady jest przychylną tej idei zaborczej.

PORADNIK LEKARSKI.

Pytający o wrzody, liszaje, pielęgnowanie niemowląt znajdą obszerną odpowiedź w „Lekarzu Domowym“. Cena z przesyłką tylko 2 kor. 10 hal.

Fr. R. Bóle w piersiach pochodzą u Pana z pracy w pochylonej postawie. Należy od czasu do czasu oderwać się od pracy i wykonać kilka ćwiczeń gimnastycznych, opisanych i rysunkami przedstawionych w „Lekarzu Domowym“.

I. R. Pamięć wzmacnia pierwiastek krzem, znajdujący się w wielkiej ilości w skrzypie (chrzęści), którego szczyptę zaparza się kwaterką wrzącej wody i pije osłodzony miodem. Miód pszczelny działa również dobrze na pamięć.

J. D. Wszelkie zalecane pomady na porost włosów są bez wartości. Jedynie krzem zawarty w skrzypie wzmacnia włosy. W tym celu należy w zwykły sposób robić ze skrzypu herbatkę i pić po troszku. Na litr bierze się skrzypu tylko małą szczyptę. Ponadto należy włosy utrzymywać w czystości, myć raz na tydzień i kropić herbatką ze skórek pomarańczowych.

F. G. Na wszelkie stłuczenia najlepsze lekarstwo stanowi Arnika (z apteki), której łyżeczkę nalewa się do kwaterki wody i robi z tego okłady. O chorobach tchawicy i piegach obszerne wyjaśnienie w „Lekarzu domowym“.

H. W. W. Robić na brzuch okłady z Arniki jak powyżej.

F. D. Maści na tego rodzaju świąd nie pomogą. Trzeba oczyścić krew: unikać kawy, trunków, mięsa, tytoniu, potraw ostrych. Pić herbatkę z liści orzecha włoskiego, kotków chmielu i korzeni łopucha.

N. I. Operacya w hemoroidach pociąga za sobą bardzo często złe skutki jak astmę, apopleksyę i t. d., ponieważ sztuczne zamknięcie odpływu krwi nie usuwa przyczyny choroby i powoduje nawał krwi do płuc i głowy. Leczenie nie może polegać na gwałtownem usunięciu pewnego objawu, lecz na usuwaniu przyczyn, w tym przypadku na ułatwieniu krążenia krwi w organach brzusznych, uregulowaniu dyety, życiu ruchliwem, higienicznem i t. d.

Pol. Prosimy podać adres a dostanie Pan odpowiedź listownie.

Dr. med. St. Breyer.
Kraków, ulica Wolska l. 28.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

Spółka oszczędności i pożyczek. Losy wymienione nie wyszły.

P. Fr. Gierlak. Loterya krajowego Ogniska nauczycielskiego na budowę Sanatoryum odbędzie się dopiero w czerwcu lub lipcu.

P. J. Świętek. Pielgrzymki do Ziemi św. tego roku nie będzie, dopiero na drugi rok.

P. A. B. Można wyprocesować, ale potrzeba dobrego adwokata.

W odpowiedzi p. W. Honefatowi w Przystupie p. Stanisławczyk. Egzamin niższy państwowy z leśnictwa składa się przed komisyą ustanowioną przez wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie. Członkiem tej komisyi jest dyrektor szkoły lasowej we Lwowie p. Maryan Małaczyński, należy przeto do dyrekcyi szkoły lasowej zwrócić się z prośbą o udzielenie bliższych informacyi co do terminu egzaminu i dokumentów jakie przedłożyć trzeba. Co zaś dotyczy podręczników, to podręcznik do nauki leśnictwa jest w polskim języku Henryka Strzeleckiego, byłego dyrektora szkoły lasowej we Lwowie. O szkodnikach pól i lasów napisał podręcznik Hr. Łoś. O te podręczniki trzeba się postarać najlepiej przez którego z antykwaryuszy lwowskich.

W odpowiedzi na zapytanie jaki jest środek przeciw mrówkom, donosimy, że mrówki zwyczajnie na drzewkach szkody nie robią, a jeżeli chodzą po drzewkach, to tam właściwym szkodnikiem powodującym skręcanie liści jest mszyca, maleńki zielony owad, wysysający sok z młodych liści i powodujący ich uszkodzenie. Mszyca żyje gromadnie na liściach, mnoży się nader szybko i wydziela z siebie słodką ciecz i dla zbierania takowej schodzą się mrówki na drzewka. — Na mszyce najlepszym lekarstwem jest skrapianie drzewek 3—4% roztworem wyciągu tytoniowego, który w każdej trafice dostać można w cenie 2 kor. za 1 kg. Do tego roztworu można jeszcze dodać 2% szarego mydła potasowego. Płyn rozpyla się odpowiednią sikawką zaopatrzoną na wylocie w sitko. To skrapianie wyciągiem tytoniowym i mrówkom przyjemnem nie będzie i od odwiedzania drzewek je wstrzyma.

Wiadomości kościelne.

KALENDARZYK.

Niedziela 14-go maja: Bonifacego. — Poniedziałek 15-go: Zofii z trzema córkami. — Wtorek 16-go: Jana Nepomucena. — Środa 17-go: Paschalisa. — Czwartek 18-go: Feliksa papieża. — Piątek 19-go: Piotra i Celestyna. — Sobota 20-go: Bernardyna z Sienny.

Niedziela piąta po Wielkanocy. Ewangelia: „O prawdziwej modlitwie“.

ZMIANY W DYECEZYACH.

Archidyecezya lwowska. Zmarł ks. Feliks Marya Rydel, prob. w Płotyczy, w 49 r. życia a w 26 r. kapłaństwa.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni odznaką kan. ks. Jan Porada, katech. w Jaworowie, ks. Antoni Kwotek, katecheta w Jaśle. — Prezentę na opróżnione prob. w Nowosielcach otrzymał ks. Józef Budnik, wik. w Zarzeczu. — Zamianowany administrtorem w Tarnawcu ks. Piotr Pięta, wikar. miejscowy. — Konkurs na opróżnione prob. w Tarnawcu rozpisano z terminem do 5 czerwca 1911. — Egzamin konkursowy na proboszczów zdali z po-

myślnym wynikiem ks. Ignacy Koleczek, ekspozyt w Pohorcach; Franciszek Sieniecki, wik. w Radenicach; Paweł Dumin, wik. w Brzozowie; Adolf Gdula, wik. w Świlczy; Stanisław Nawrocki, wik. w Jaworniku Polskim; Gerard Kielar, wik. w Jarosławiu; Franciszek Tenczar, wik. w Bukowsku; Michał Nowakowski, wik. w Strzyżowie.

ROZMAITOŚCI.

Zabójstwo w Wieliczce. Z Wieliczki donoszą, że onegdaj w jednym z tamtejszych szynków zabawiali się dwaj agitatorzy z okręgu wiejskiego. Wśród sprzeczki jeden z nich Tatara, pchnął nożem w brzuch przeciwnika Siwkę i zabił go na miejscu. Powodem sprzeczki były nieporozumienia wyborcze. Po spełnieniu zbrodni, Tatara wybiegł na Rynek i groził zabiciem każdemu, ktoby go próbował zatrzymać. Zabójcę aresztowano; podobno pracował on na rzecz kandydatury p. Wójcika, a Siwko na rzecz kandydatury p. Szczepańskiego.

* **Ofiara wódki.** W karczmie w Olszy koło Krakowa bawiło się onegdaj trzech młodych ludzi: 24-letni Stanisław Mazgaj, murarz; 26-letni Antoni Wojtasek, kamieniarz, i 26-letni Wojciech Janczy, służący prywatny. Podnieceni alkoholem, rozpoczęli sprzeczkę, następnie bójkę, wśród której Wojciech Janczy wydobył nóż i śmiertelnie skaleczył Stanisława Mazgaja, przebijając tchawicę i aortę; pokaleczył też silnie Antoniego Wojtaska, zadając mu rany w głowę. Wśród bójki odniósł też zabójca rany. Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło śmierć Mazgaja, opatrzyło obu pokaleczonych i odwiozło Janczego do szpitala Bonifratrów a Wojtaska do szpitala św. Łazarza. Policya wdrożyła dochodzenia.

* **Przemyślni żydkowie.** Od pewnego czasu na stacyach kolejowych w Chrzanowie, Trzebini i Oświęcimiu odbywają się podejrzane manipulacye z biletami kolejowymi, uprawiane przez oszczędnych pasażerów, szczególnie drobnych handlarzy, trudniących się także przewożeniem na własną rękę przesyłek dla współwyznawców i listów. Sztukę manipulacyi doprowadził wszakże do najwyższego zdaje się stopnia aresztowany onegdaj Samuel Leibkatz-Rosen z Chrzanowa. Policya stwierdziła, że Leibkatz za jednym biletem z Chrzanowa do Krakowa zdołał w przeciągu 24 godzin odbyć czterokrotną podróż na tej przestrzeni, zatrzymując się po drodze i załatwiając różne interesa. Po wykryciu manipulacyi próbował przekupić konduktora i ofiarował mu jedną koronę. Manipulacye takich pasażerów, utrzymujących giełdy biletowe w Chrzanowie i Trzebini, zasługiwałyby na bliższe studya ze strony kompetentnych czynników.

* **Choroba ministra Głąbińskiego.** Z Wiednia donoszą gazety: Minister kolei Dr. Głąbiński zachorował na zapalenie ślepej kiszki wśród tak poważnych objawów, że jeszcze w ciągu popołudnia musiano dokonać operacyi. Dokonał jej w sanatoryum Löwa radca dworu prof. Dr. Hohenegg przy asystencyi lekarza Dra Lorenza i ordynującego lekarza starszego radcy sanitarnego Dra Bogdana. Operacya miała przebieg zadowalniający. Ponieważ pacyent w pierwszych dniach po operacyi potrzebuje spokoju, lekarze zakazali odwiedzin.

* **Ładny synalek.** W ubiegłym tygodniu w Krakowie jednego dnia rano młody człowiek wyskoczył na stacyi kolejowej z pociągu kuryerskiego, który przybył ze Lwowa, przez okno II klasy. Zwróciło to, jak i zarówno twarz ciekawego pasażera obryzganego błotem, uwagę służby kolejowej. Powiadomiona przez nią policya, przytrzymała młodzieńca. Wedle zebranych wiadomości, okazało się, iż jest on synem jednego z najpoważniejszych przemysłowców w Galicyi. Przed niedawnym czasem bawił w Krakowie i wiódł życie bardzo rozwięzłe. Nic dziwnego, że w rezultacie zabrakło mu pieniędzy na dalsze hulanki. Za ostatki nabył narzędzia złodziejskie i, przyjechawszy do domu rodzicielskiego, rozbił kasę ojca, zabrał z niej 500 koron, a następnie znowu zamierzał wrócić do Krakowa. Przy przytrzymanym młodzieńcu, który liczy lat 19, znaleziono narzędzia do włamania i zabraną ojcu sumę. Takim synem — chyba ojciec szczycić się nie będzie.

* **Rzecz nadzwyczaj smutna i przykra.** Gospodarz Franciszek Grzegorczyk z Więckowic zasadził sobie w ogrodzie 60 drzewek owocowych. Uczynił to zaś z niemałym kosztem i trudem. Tymczasem jakiś zbrodniarz przyszedł w nocy i wszystkie wsadzone drzewka popodcinał nożem. — Czytelnicy! przyznacie mi, że człowiek, który coś podobnego śmie uczynić, nie jest wart imienia człowieka, a cóż dopiero mówić chrześcianina. Bieda po wioskach, zewsząd nawołują lud do pracy, do sadownictwa, do postępowego gospodarstwa, cóż jednak można zrobić, jeżeli między sobą mamy jeszcze tak niegodziwych, niecnych braci sąsiadów, którzy zbrodniczą reką niszczą pracę swego bliźniego. Hańba i pogarda takiemu zbrodniarzowi.

* **Z Czortkowa** piszą nam: Do niedawna nasze miasto było lichą miejscowością, jak tyle innych miasteczek w Galicyi, ale od kilku lat podnosi się i wzrasta. Główną przyczyną rozwoju jest Sąd obwodowy, który w bieżącym roku w jesieni ma być otwarty. — Spodziewany jest znaczny napływ inteligencyi: radców sądowych, adwokatów i t. p., to też formalna gorączka budowlana nastała. Co roku powstaje kilkadziesiąt nowych domów i kamienic; burmistrz nasz, p. Ludwik Noss, który gorliwie zajmuje się rozwojem miasta, reguluje ulice, zakłada wodociągi, kanalizacye, buduje elektrownię, krótko mówiąc, Czortków wnet stanąć może w rzędzie większych miast w Galicyi! Mamy też kilka wyższych zakładów naukowych, jak gimnazyum z prawem publiczności, c. k. Seminaryum nauczycielskie męskie i prywatne żeńskie, wreszcie kilka szkół ludowych. Dziatwy drobnej co niemiara, to też musiano przystąpić do budowy kilku nowych gmachów szkolnych, które już są na ukończeniu. Przeszkodą jednak do normalnego rozwoju miasta jest dziwny jego podział, bo chociaż na oko przedstawia się jako całość, to właściwie mieści w sobie trzy gminy t. j. same miasto, Stary Czortków i Wygnankę. Już od dłuższego czasu toczą się układy o połączenie tych gmin, ale sprawa jakoś tego idzie i niewiadomo, kiedy to nastąpi. Czytelnik.

* **Kradzież kasy kolejowej w Jaśle.** Onegdaj skradziono w nocy w Jaśle na stacyi kolejowej żelazną kasę wertheimowską, zawierającą gotówką 6000 koron i papiery wojskowe, zawierające plany ruchów pociągów na wypadek mobilizacyi. Kasa

znajdowała się w biurze sekcyi konserwacyi. Zarządzono natychmiast energiczne śledztwo. Z Krakowa wyjechał do Jasła inspektor Karcz, a z ramienia dyrekcyi kolejowej krakowskiej dr. Świgost. Jak nas w tej sprawie z autentycznego źródła poinformowano, znaleziono już skradzioną skrzynię w wiklinie nad Wisłoką w odległości 3 klm. od Jasła. Komisya złożona z reprezentantów dyrekcyi kolejowej i wojskowości, stwierdziła na miejscu, że skrzynia pochodzi z kradzieży na stacyi kolejowej w Jaśle, że po przeglądnięciu wszystkich papierów znaleziono wszystkie dokumenty w porządku; brakowało tylko gotówki w kwocie 6000 koron. Złodziejom chodziło zatem nie o plany wojskowe, tylko o pieniądze. Wszelkie pogłoski, jakoby zaginęły papiery mobilizacyjne, są w zupełności nieprawdziwe. Sprawców dotychczas nie wyśledzono.

* **Kradzieże listów amerykańskich.** Onegdaj przychwycono na gorącym uczynku kradzieży listów amerykańskich woźnego pocztowego w Jaśle E. Szweda. Złodzieja oddano w ręce władzy. W chwili aresztowania usiłował Szwed odebrać sobie życie, jednak przeszkodzono temu. Ponieważ Szwed miał swój dom w Krowodrzy, przeto dyrekcya policyi zarządziła tutaj rewizyę, podczas której znaleziono znaczną ilość kopert ze skradzionych listów z Ameryki oraz magazyn listów. Obfity ten materyał dowodowy będzie przesłany do sądu w Jaśle.

* **Oszustwo na 16 000 koron.** Kupiec Zalik Mordkowicz i syn jego Herman Mordkowicz, obaj poddani rosyjscy, puścili w obieg weksle na 16 000 koron, a gdy zapadał termin płatności pierwszego weksla, wyprzedali z pospiechem wszystkie swe towary i zbiegli ze Lwowa. Jednym z najgłówniejszych poszkodowanych jest „Samopomoc w Jarosławiu“. Żona zbiegłego Zalika Mordkowicza twierdzi, że nie wie, dokąd mąż jej z synem wyjechali. Listy gończe rozesłano.

* **Straszna katastrofa kolejowa.** We czwartek dnia 4 b. m. o godzinie 1, min. 44 po południu na stacyi Medyka nastąpiło tak silne zderzenie dwóch pociągów towarowych, że 12 wagonów formalnie roztrzaskanych, utworzyło istną górę gruzów, z pośród których wydobyto kilku ludzi. Jeden zmiażdżony na formalną masę, tak, że dotąd nie zdołano stwierdzić jego nazwiska; drugi, maszynista August Skerl ze strzaskaną czaszką, przewieziony do szpitala w Przemyślu, umarł w sobotę wieczór wśród okropnych męczarni; trzeci, konduktor Zaliński i palacz pociągu, acz ciężko ranni, odzyskali przytomność. Przyczyną katastrofy było podobno fałszywe ustawienie semaforów na torze, a czy tak jest rzeczywiście, wykaże wdrożone śledztwo.

* **Cyganie kradną dzieci.** Policya lwowska aresztowała cygankę, co do której zachodzi podejrzenie, że ukradła dziecko, córkę mieszczanina z Komarowa. Dziewczynkę tę poznał niejaki Hawryn i uwiadomił o tem policyę, która natychmiast zarządziła aresztowanie cyganki. Na policyi sprawy nie zdołano wyjaśnić, cyganka bowiem utrzymuje, że dziewczyna jest jej córką, Hawryn zaś silnie się upiera przy swoim twierdzeniu, że to dziecko Kaczmarskiego. Ponieważ na razie trudno było prawdy dociec, przeto cygankę oddano do aresztów, dziewczynkę zaś pod opiekę komisaryatu. Dalsze dochodzenia w toku.

* **Źle wyszedł na przechwałkach.** We Lwowie parobek z Gajów, Maksym Petrów, opowiadał na budowie kolegom swoim, że onegdaj w Gajach była bójka i że on z drugim jeszcze parobkiem zabili kołami dwu ludzi, że on zdołał zbiedz, a drugiego przyaresztowała żandarmerya. „Ściany mają uszy“ — powiada stare przysłowie, — więc o tych przechwałkach dowiedziała się policya i Petrowa przyaresztowała, a chociaż zapewniał solennie, że tylko żartował, zatrzymano go w areszcie aż do zbadania sprawy.

* **Śmierć głodowa milionerki.** W Moskwie zmarła przed kilku dniami śmiercią głodową milionerka księżna Szachowska. Zmarła w ciągu ostatnich 20 lat pędziła życie pustelnicy w wielkim domu swoim, w którym dla siebie zajmowała tylko dwa pokoje. Pokoi tych przez cały czas ten ani razu nie opuściła. Służącej, która ją obsługiwała, nie wpuszczała ani na krok do mieszkania swego, a pieniądze na jedzenie podawała jej przez szparę we drzwiach. Pokoje nie były nigdy wietrzone, ani sprzątane. Na kilka dni przed śmiercią księżna przestała dzwonić na służącą. Gdy wyłamano drzwi, księżna leżała w łachmanach na gołym tapczanie. Sekcya stwierdziła, że śmierć księżnej nastąpiła skutkiem paraliżu serca. Żołądek był całkiem pusty. Pod tapczanem znaleziono zawinięte w strzępach milion rubli gotówką. Zmarła pozostawiła nadto majątek ziemski.

* **C. k. Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Z dniem 1 maja r. b. zaprowadza się na wszystkich szlakach c. k. kolei państwowych w Galicyi i Bukowinie nowy rozkład jazdy z następującemi ważniejszemi zmianami:

Zastanawia się ruch drugich części pociągów pospiesznych Nr. 3 i 4 w letnim sezonie na szlaku Kraków-Lwów. Natomiast będą kursowały w czasie od 1 czerwca do 15 września r. b. dwa nowe pociągi pospieszne Nr. 203 i 204 o przyspieszonej chyżości między Lwowem i Karlsbadem przez Ołomuniec.

Pociąg Nr. 204 będzie odjeżdżał ze Lwowa o godzinie 2,30 po południu, z Krakowa o 8,13 wieczór, a będzie przyjeżdżał do Pragi o 5,25 rano, a do Karlsbadu o 9,40 przed południem. Pociąg Nr. 203 będzie odjeżdżał z Karlsbadu o 7,08 wieczór, z Pragi o 11,10 w nocy, a przyjeżdżał o 8,13 rano do Krakowa, a 2,00 po południu do Lwowa. Pociągami tymi będą kursowały między Podwołoczyskami i Karlsbadem wagony wprost przechodzące I, II i III klasy i wagon sypialny, ponadto do względnie od Bogumina wagon restauracyjny. Używanie III klasy przy tych pociągach będzie dozwolone na szlaku Kraków-Lwów tylko na odległość ponad 100 km. Natomiast znosi się podobne istniejące obecnie ograniczenie przy pociągach pospiesznych Nr. 3 i 4 od 1 maja r. b.

Zaprowadza się przy pociągach pospiesznych Nr. 7 i 8 wagon I i II klasy bezpośrednio kursujący

między Czerniowcami i Karlsbadem przez Ołomuniec w czasie od 1 czerwca do 15 września, a poza tym okresem czasu między Czerniowcami i Pragą (odjazd z Karlsbadu o 1,34 po południu, z Pragi o 5,33 po południu, przyjazd do Krakowa o 3,09 w nocy; odjazd z Krakowa o 12,45 w nocy, przyjazd do Pragi o 11,30 przed południem, a do Karlsbadu o 3,41 po południu).

Stworzono nowe połączenie od pociągu pospiesznego Nr. 2 do Berlina; odjazd z Krakowa o godzinie 6,52 rano, przyjazd do Wrocławia o godzinie 11.21 przed południem, a do Berlina o godzinie 4,40 po południu (zamiast o 2,15 po południu, względnie o 8,49 wieczór). Przy pociągu tym kursuje wagon I i II klasy wprost z Bukaresztu do Berlina przez Trzebinię, Mysłowice.

Pociąg pospieszny Nr. 7 (przyjazd do Krakowa o 3,09 w nocy) otrzymał również nowe połączenie z Berlina; odjazd 4,36 po południu, a z Wrocławia o godzinie 10 00 wieczór.

Pociąg pospieszny Nr. 2 otrzymał w Boguminie korzystne połączenie do Pesztu.

Pociąg osobowy Nr. 15 (odjeżdżający z Krakowa o godz. 7,50 rano) stracił w Przeworsku połączenie do pociągu Nr. 714 do Leżajska. Połączenie to jest utrzymane za pośrednictwem pociągu pospiesznego Nr. 3.

Lokalny pociąg Nr. 24 odjeżdżający obecnie z Rzeszowa o godz. 5,45 po południu, będzie odjeżdżał z tej stacyi o godz. 6,30 wieczór, a przyjeżdżał do Krakowa tylko o 5 minut później t. j. o 10,45 wieczór. — Pociąg ten uzyska w Rzeszowie połączenie od pociągu pospiesznego Nr. 4, a straci w Tarnowie połączenie do pociągu Nr. 620. Połączenie to można jednak uzyskać za pośrednictwem pociągu pospiesznego Nr. 4.

Zaprowadzono nowy pociąg mięszany Nr. 292 z Tarnowa do Bochni, odjeżdżający z Tarnowa o godzinie 1,30 po południu a przyjeżdżający do Bochni o 31,5 po południu. Pociąg ten ma w Tarnowie połączenie od pociągu pospiesznego Nr. 6 ze Lwowa. Pociąg osobowy Nr. 20 uzyskał w Tarnowie połączenie w kierunku Stróż i Nowego Sącza do pociągu Nr. 618.

Przy pociągu Nr. 713 szlaku Dębica-Rozwadów-Przeworsk przeznaczono w Tarnobrzegu 20-minutowy postój w porze obiadowej.

Ze względu na potrzeby lokalnego ruchu między Jasłem i Rzeszowem zmieniono rozkład jazdy pociągu Nr. 1515 z Jasła. Pociąg ten będzie z Jasła wcześniej odjeżdżał i wcześniej przyjeżdżał do Rzeszowa, gdzie otrzymał połączenie do pociągu osobowgo Nr. 13 w kierunku Lwowa, a natomiast utracił w Jaśle połączenie od pociągu Nr. 1229 ze Stróż.

Pociąg Nr. 1216 z Nowego Zagórza będzie miał połączenie do pociągu Nr. 6051 kolei lokalnej Sucha-Skawce-Siersza Wodna, zamiast w Suchej, w Skawce.

Pociąg Nr. 6352 będzie z Jaworzna wcześniej odjeżdżał i w następstwie tego otrzyma w Chrzanowie korzystne połączenie do Krakowa i Wiednia.

Z dniem 1 maja r. b. zaprowadza się bezpośredni wagon I i II klasy między Warszawą i Zakopanem. Odjazd z Warszawy o godz. 2,51 po południu, z Krakowa o 12,07 w nocy, a przyjazd do Zakopanego o godz. 6.22 rano. W odwrotnym kierunku będzie ten wagon kursował w sezonie letnim z Zakopanego do Krakowa pociągiem pospiesznym (odjazd z Zakopanego o godz. 4,00 po południu, przyjazd do Krakowa o godz. 8,23 wieczór), poza sezonem zaś pociągiem osobowym (odjazd z Zakopanego o 10,10 przed południem, przyjazd do Krakowa o 4,45 po południu). Z Krakowa do Warszawy będzie ten wagon w obu sezonach odjeżdżał pociągiem pospiesznym Nr. 4 o godz. 9,55 wieczór, a przyjeżdżał do Warszawy o godz. 6,43 rano.

Zaprowadzono nowe postoje: pociągu Nr. 11 w Bierzanowie, Nr. 19 w Bogumiłowicach, Czarny i Trzciance, Nr. 611 w Barcicach i Łowczowie, Nr. 1214 w Osielcu, natomiast zmieniono zatrzymywanie się pociągów Nr. 11 w Trzciance, Nr. 116 w Bogumiłowicach, Biadolinach, Rzezawie i Grodkowicach.

Co do pomniejszych i szczegółowych zmian można się poinformować ze ściennych rozkładów jazdy, wywieszonych we wszystkich stacyach. Ścienny rozkład jazdy można nabywać w głównej kasie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie za złożeniem lub nadesłaniem 50 halerzy.

Zarząd c. k. kolei państwowych zastanowił z dniem 1 maja bieżącego roku dotychczasowe wydawnictwo kieszonkowego rozkładu jazdy.

* **Pożyteczną książkę** możemy polecić czytelnikom. Są to „Nauki majowe ku czci Najświętszej Maryi Panny“, napisane przez ks. B. Szaciaka. Dziełko to, obejmujące przeszło 160 dużych stron, zawiera mnóstwo bardzo ciekawych i niezwykle pouczających rozważań. W książce tej znajdzie czytelnik nietylko głębokie uwagi o wierze, woli, łasce Bożej, czci Najświętszej Maryi Panny, ale także prześliczne i barwne nauki o miłości bliźniego, o znaczeniu kobiety w rodzinie, o zgodzie, miłosierdziu, wstrzemięźliwości i wielu innych, na pozór drobnych, a takie znaczenie mających cnotach. Wogóle niema prawie żadnej sprawy, dotyczącej życia duchowego, a nawet materyalnego, któraby nie była w tej książce omówiona. Największą jednak zaletą owego dziełka jest zajmujący sposób opowiadania i przedstawiania rzeczy, oraz podział na 31 rodziałów, tak, że na każdy dzień maja przypada jeden rozdział. Książeczkę tę można zamawiać w naszej Administracyi. Cena wraz z przesyłką wynosi 1 koronę. Przy zamówieniach należy posłać zaraz pieniądze przekazem lub markami w liście.

* **Pomnik króla Jagiełły.** Wydaliśmy bardzo piękne album pod tytułem: „Pomnik króla Jagiełły“, zawierające 7 ślicznych obrazków, które przedstawiają: Widok ogólny pomnika i poszczególne grupy, a nadto opis pomnika i przebieg uroczystości grunwaldzkich w Krakowie. Album to jest bardzo pięknie wykonane, a nie drogie, bo kosztuje wraz z przesyłką 1 kor. Każdy tedy, kto chce widzieć jak wygląda pomnik króla Jagiełły w Krakowie, niech sobie powyżej wymienioną książkę kupi.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 czeladnika introligatorskiego; 1 kucharza do dworu na ordynaryę; 1 kucharki; 1 służącej; 3 uczniów do ogrodnika; 1 montera; 2 uczniów do elektro-mechanika.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 12 robotników sezonowych, zaraz! Rusini. Do późnej jesieni. Adres: Dr. Klemens Rutowski, Łąhta p. Żegocin, 2 parobków 80 kor. rocz. i ord.; 1 dziewczyny 110 kor. i wikt, zaraz! Adres: Henryk Haszlakiewicz, Koleśniki poczta Ohladów; jednego kelnera, ewentualnie chłopca do obsługi gości w przedsiębiorstwie gospodarno-szynkarskim, zaraz; 1 chłopca do posług sklepowych, 10 koron mies. i całe utrzymanie, zaraz! do handlu śniadańkowo-kolonialnego.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 leśniczego. Adres: Zarząd dóbr Rudniki p. Piaseczna.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 gumiennego; 3 fornali; 1 ogrodnika młodszego 24 kor. i wikt; kilkuset robotników do cegielni do robót akordowych, zgłaszać się pod adresem: Redakcya przemysłu ceramicznego, Kraków, Garncarska 14; 1 tokarza w żelazie; 1 rytownika; 1 brązownika; 1 rusznikarza; 3 stolarzy; 3 czeladników szewskich; 2 malarzy pokojowych; 2 pokostników; 40 kucharek i służących do wszystkiego: 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 mamki; 4 dozorców do chorych do zakładu obłąkanych w Kulparkowie 19 kor. mies. i wikt, co roku o 2 kor. więcej, po 10 latach służby może nastąpić pensyonowanie; 6 dozorczyń chorych do Kulparkowa 18 kor. mies., reszta warunków jak wyżej; jednego urzędnika rachunkowego konceptowego do kasy Zaliczkowej w Złoczowie; 1 kantorzysty 960 k.; 1 urzędnika młodszego z ukończoną niższą szkołą średnią do powiat. kasy Oszczędności w Śniatynie; 2 uczniów do blacharza; 1 ucznia do malarza pokojowego; 1 ucznia do introligatora.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 fornala 120 kor. i ordynarya; 1 młodego parobczaka; 2 chłopców do koni; 3 dziewcząt z płacą dzienną i wiktem; 1 sługi do gospodarstwa wiejskiego od 8 kor mies.; 1 czeladnika ślusarskiego; 1 ucznia do piekarza; 1 ucznia do szklarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 2 chłopców około 17 lat do posług domowych: 1 kucharki-gospodyni na plebanię 12 koron mies.. utrzymanie, zwrot kosztów podróży; 4 kucharek; 2 służących do wszystkiego; 1 niańki.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 czeladnika malarza-lakiernika; 1 ucznia do rymarza-siodlarza; 1 ucznia do stolarza.

Poza granice kraju:

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 500 robotników do Niemiec.

Biuro pośrednictwa pracy w Kolbuszowy poszukuje: 229 robotników do Niemiec na sezon.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 4 dziewcząt do robót polnych. Adres: Otto Böhme, Passendorf 6, Dresden; 1 chłopaka do robót polnych.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświecimiu poszukuje: 7 dziewcząt na roczną służbę do Moraw; 100 robotników do kopalni węgla w Prusiech; 160 robotników sezonowych do Niemiec.

Biuro pośrednictwa pracy w Kosowie poszukuje: 35 robotników rolnych do Rumunii, 16—26 kor. mies. i wikt; 60 robotników do Rumunii 3 kor. 20 hal. do 4 kor. 50 hal. dziennie.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 100 robotników do cegielni k. Pesztu, 500 kosiarzy, chłopców i dziewcząt do Niemiec.

Biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu poszukuje: 350 robotników i robotnic na Śląsk pruski na dobrych warunkach.

☞ Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają. A kto się zgłasza do Biur pracy, ten niech zawsze napisze: ile ma lat życia, swoje rzemiosło, rok wyzwolenia względnie czas odbytej praktyki.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Pan Pirog Wojciech, Rytro: całoroczną przedpłatę odebraliśmy.

Pan Fryc Jan, Chicago Ill.: My od 15. I. b r., stale Panu gazetę co tygodnia wysyłamy, bo dolar doszedł i wpisany na prenumeratę, kalendarz także we właściwym czasie wysłany.

Pan Babczyszyn Jan, Łoszniów: na rok 1911 prenumerata zapłacona; za życzliwą pochwałę dziękujemy.

Pan Dechnik M., Dania: do końca b. r. jeszcze 1 koronę, trzeba do prenumeraty dopłacić.

Pan Świder Sebastyan, Ameryka: Rachunki zgadzają się zupełnie.

Pan Janik Michał, Sędziszowa: zaznaczamy poraz wtóry, iż prenumeratę na „Prawdę“ spłaconą ma Szan. Pan do 1. kwietnia r. 1912.

Pani Całkówna Agata, Łączki kuch.: Ktoś Łączkom i „Prawdzie“ szczególniej przychylny zapłacił Pani gazetę na cały rok.

Pan Wawryszczak Józef, Tarnoszyn: Cztery korony odebraliśmy; kwotą tą wyrównaliśmy zaległość za ostatni kwartał roku 1909 i za trzy kwartały 1910 roku. Należy się nam więc jeszcze 1 kor. za rok 1910.

Pan Nazimek Andrzej, Czechy: no tak! wcale dobrze Szan. Pan obliczył, należy się nam tylko za rok 1911 — 4 korony.

Pan Czudak Stefan, Strumień: rzeczywiście, zaszła z powodu zmiany poczty pomyłka — przepraszamy.

Pan Urbanik Witold, Kowalowa: 6 koron otrzymaliśmy; gazeta do 1. VII. b. r. zapłacona.

NADESŁANO.

Firmy godne polecenia!

Galic. Auto-Garage W. Ustyanowicz i Sp.

387



Największy warsztat reperacyjny dla samochodów i motorów benzynowych itd. zaopatrzony we wszystkie maszyny precyzyjne najnowszych systemów i posiadający personał techniczny pierwszej jakości.

Sprzedaż wozów nowych i używanych, benzyny, oliwy i smarów.

Rekonstrukcye, naprawa i odnawianie wozów

KRAKOW, Smoleńska 31.

Nie ubezpieczył Pan jeszcze swego życia. Nie wypełnił Pan jeszcze obowiązków względem siebie i swoich najbliższych

Bez badania! Bez formalności i straty czasu daje Panu „Allianz“ przez swą tary tę „K“ sposobność sobie ową zwłokę powetować.

209

Informacyi udziela:

Filia „Allianz“ w Krakowie, ul. Długa 11.

Zdolni i rzetelni zastępcy poszukiwani. ::

Antoni Rothe
ulica Sławkowska L. 20
w **Krakowie**
poleca Przew. Duchowieństwu oraz Sz. Publiczności własnego wyrobu

Świece

z czystego pszczelnego wosku, ozdobne i gładkie.

Stoczki i pierniki

Skład świec stearynowych kościelnych i salonowych z najlepszych fabryk.

Ceny umiarkowane. Zamówienia wykonuje jak najstaranniej i najspieszniej.

F. Lord

Biuro techniczne

Kraków, Lubicz 1.

Skład maszyn wszelkiego rodzaju i artykułów technicznych.

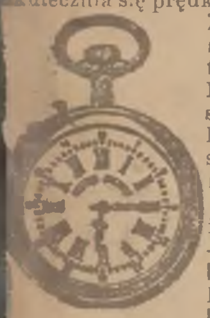
51 **Instalacya** 1-26 **światła elektrycznego.**

Kto chce 40 koron. ciągle i łatwo tygodniowo zarabiać, niechaj pośle natychmiast swój dokładny adres firmie **L. Schacchter, Wien XVI 2,** Postamt 101.

Najtańszy chrześcijański zakład zegarmistrzowski Stanisława Piotrowskiego w Krakowie, ulica Sławkowska 24

(dom księży Marków).

Każdą większą reparacyę zegarka wykonuje pod 3 ech letnią gwaranc. tylko za 1.80 k. Przesyłki i zamówienia uskuteczniam się prędko odwrotną pocztą za zaliczką.



Zegarek anker remontoir, system „Roskopf“ patent z wytrwałym szwajcarskim werkiem kotwicznym z bębenkiem sprężynowym z prawdz. emaliowanym. liczebnikiem w masyw. nikl. kopertach. z owalnem uszkiem ozdob. pozłacanemi wskazówkami, 36 godzin idący **k. 4.80; 3 sztuki k. 14.00.** —Ten sam w kamieniach idący **k. 5.60; 3 sztuki k. 16.00.** W kam. idący podwójnie kryty **k. 8.00; 3 sztuki k 22.00.**

240

Kierownik kopalni

węgla z długoletnią praktyką odznaczaj. się wielką sumiennością i rzetelnością szuka posady jako kierownik lub zastępca tegoż, idzie także na poszukiw. górnicze zaraz. Szanow. zgłosz. do adm. „Prawdy“ Kraków pod „Kierownik“.

Do sprzedania [252

młyn wodny

o dwóch kamieniach i perlaku, oddal. od miasta i stacyi kolej. 1 km. Budynki gospodarskie i młyn w dobrym stanie. Zgłosz. przyjm. Admin. Prawdy.

DZIEJE POLSKI,

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobione kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie. zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko **4 korony,** z przesyłką **4 korony 20 hal.** Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy“, Kraków, ul. Stolarska l. 6** za poprzednim nadesłaniem należytości. gdyż inaczej nic wysyła się.

Pierwsze Krakowskie Biuro dla kupna i sprzedaży

„Unitas“

Kraków, ulica Czysta l. 13.

Załatwia kupno i sprzedaż majątków ziemskich, lasów, domów, parcel. wszelakich nieruchomości jak ruchomości, także sprzedaż i kupno koni. 220

NIEPOKALANA.

Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu Najśw. Maryi Panny Niepokalenie Poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków, oprawione bardzo gustownie w płótno. — Cena tylko 2 korony.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“,** Kraków, ulica Stolarska l. 6.

Kupujcie u chrześcian!

O chowie królików.

Pod powyższym tytułem wydana broszura, ozdobiona 14 rycinami, jest bardzo pouczająca i zawiera: Jakie korzyści przynosi chów królików, karmienie, rozmnażanie, tuczenie tychże itp. Cena egzemplarza **60 hal.,** z przesyłką **70 hal.**

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“,** Kraków, ulica Stolarska l. 6.



Korzystajcie z okazyi!

Z powodu przebudowy urządzam

Wielką sprzedaż zegarów pendułowych, kieszonkowych,

wyrobów złotych i srebrnych niżej własnych cen.

Józef Feil, Kraków, ulica Grodzka 60/a.

Na żądanie wysyłam cenniki **darmo** i opłatnie. Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. (224)

Ceny zegarków:

Niklowy zegarek odkryty . .	kor. 4.20
„ „ Roskopf Patent odkryty	„ 7.00
Nadzw. płaski zegarek stal. w rubin. chodz.	„ 7.00
Praw. srebrny odk. płaski k. 8.50, tens. kryty	„ 10.50
Zegarek ze złota amer., odkryty, płaski	„ 8.00

Pierścionki jako też **kulczyki** ze złota 14° karatow. począwszy od kor. 5.50 wyżej.

Za dobry chód zegarków **ręczę lat 3.**

„Wiązanka pieśni polskich"

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 halerzy, a w broszurowanej 30 hal. Książeczka ta winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy", Kraków, ulica Stolarska l. 6., a zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.

Wydawca: Ks. M. Kądzioła. — Naczelny redaktor: Ks. A. Wesoliński. — Odpowiedzialny: Stefan Schweichler.
Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp. w Bytomiu G.-Śl.

KOŁO FIGURY.

Pada z ukosa
Słonko majowe,
Wieczorna rosa
Perli dąbrowę,
Zmilkł chorał ptaszy
Zasnęły kwiaty...
Dobytek z paszy
Wraca do chaty,
Skrzypi żałośnie
Żóraw studzienny...
Na starej sośnie
Bocian półsenny,
Na jednej nodze,
Spogląda z góry
Po wiejskiej drodze
Hen! do „figury".
Koło „figury"
W opłotkach wioski,
Prostacze chóry
Do „Częstochowskiej"!
U stóp Maryi
Lampka się pali,
Na świętej szyi
Bicze korali...

Dzieciątko Boże
Wianuszek w ręce
I kłośne zboże
Ma na sukience,
A dookoła
Szumiące drzewa...
Lud chyli czoła
I rzewnie śpiewa!
Tuż przy balaskach
Klęczą dziewczęta,
W krasnych zapaskach,
Strojne od święta!
Za dziewczętami
Jak sierpem rzucił,
Klęka ze łzami
Kto z pola wrócił...
Kmiecie, gosposie
Parobcy, dzieci...
I pieśń po rosie
W zaświaty leci.
Niesie w niebiosy
Wieczorna zorza,
Prostacze głosy,
Do „Gwiazdy morza"!

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Jak obchodzono w Warszawie pierwszą rocznicę Konstytucyi 3-go Maja.

Sejm konstytucyjny na podziękowanie Bogu, iż dozwolił narodowi dojść do celu życzeń, do poprawy złego, i zapewnienia sobie rękojmi szczęśliwszej przyszłości, postanowił wybudować kościół poświęcony Opatrzności i dzień 3. Maja rok rocznie uroczyście obchodzić. „Król Stanisław — mówi ksiądz Kitowicz w pamiętnikach swoich — mający upodobanie wielkie w widowiskach, wyrobił sobie u Stanów Rzeczypospolitej, aby dzień imienia św. Stanisława biskupa męczennika, za uroczyste uważane zostało; powtóre aby obchód tego święta z dnia 8. Maja na dzień 3-ci tegoż samego miesiąca przeniesiono. Takowe postanowienie sejmowe posłano po aprobatę papiezką, którą wkrótce bez trudności uzyskano. Poczem król postanowił pierwszą rocznicę 3. Maja przypadającą w 1792-im uczynić tak świetną, jak nigdy nic podobnego nie widziano w Polsce. Wybrano na ten koniec kościół księży Misyonarzy (dziś św. Krzyża) w Warszawie, położony na Krakowskiem przedmieściu. W tym tedy kościele, kratę żelazną między presbiteryum a nawą kościoła rozebrano, i w tem miejscu gdzie była krata, wystawiono królewski tron z zawieszonym nad nim baldachimem karmazynowym, aksamitnym, złotemi galonami, suto szamerowanym. Naokoło kościelnej nawy i samego presbiteryum przyrządzono loże, i pod niemi trybuny, czerwonem suknem okryte. Na chórze gdzie organy, porobiono ławki, aż do sklepienia sięgające, dla kapeli, której do dwustu osób na ten akt zgromadzono, a do dyrygowania tą orkiestrą król zapisał i sprowadził z Neapolu jakiegoś księdza Włocha, który sam na żadnym jednak nie grał instrumencie. Od misyonarskiego kościoła, aż do miejsca czyli placu kościołowi Opatrzności przeznaczonemu, to jest do góry Kalwaryą zwanej, unoszącej się nad samym zjazdem do łazienek królewskich, ułożony był pomost z tarcic, po dziewięć razem wzdłuż kładzionych, szeroki; tym pomostem iść miała procesya.

Dnia 3. Maja, około godziny 7-ej lub 8-ej z rana, przymaszerowały na Krakowskie przedmieście rozmaite komendy z regimentów gwardyi pieszej koronnej i litewskiej, z regimentu imienia Działyńskich i pontynierów, szwadrony kawaleryi narodowej i lekkich pułków przedniej straży. Jazda na koniach i piechota mająca na sobie na plecach wtroczone płaszcze na wałki zwlnięte, zajęły ulicę od zamku aż do misyonarskiego kościoła, po obu stronach. Tuż pod glejtami żołnierzy z obu stron uszykowały się cechy z chorągwiami i kapelami swojemi, tudzież konfraternie kupieckie, magistrat miasta Warszawy, z prezydentem swoim Zakrzeskim na czele. W środek dziedzińca zamkowego wmaszerował regiment gwardyi konnej koronnej, który królowi za karetą miał asystować. Król ruszył z zamku o godzinie 9-ej zrana, w karecie paradnej sam jeden siedząc. Kareta królewska była cała w tafle kryształowe przezroczyste, nad nią dwa gieniusze trzymały koronę. Przed królewską karetą, szły naprzód dwie karety prymasowskie, jedna z nim samym, druga z jego prałatami; poprzedzała je liberya pieszo, po niej krucyfer i laskowy marszałek prymasa, oba na paradnych koniach. Pomiędzy karetami prymasa, szła kareta nuncyusza papiezkiego, mająca przed sobą liberyą paradną srebrem szamerowaną, bez asystencyi konnej. Dalej w małej przerwie szła liberya królewska, a za nią sadziła na dzielnych koniach kawalkata królewska, składająca się z piętnastu osób, a pomiędzy niemi odznaczał się najwięcej jenerał Byszewski, adjutant królewski, na tureckim rumaku okrytym dywdykiem, sam zaś w bogatym polskim stroju. Za karetą królewską postępował cały pułk gwardyi konnej, a za nim kilka karet poszóstnych, podwójnych i jednej poczwórnej z rozmaitemi paniami i panami. Skoro król z karety wysiadł do kościoła, gwardya zsiadła z koni i pomaszerowała za nim. Magistrat miasta miał także wyznaczone sobie miejsce w kościele. U tronu królewskiego trzymali wartę kadeci. Po oddanym pokłonie ołtarzowi, król zasiadł na tronie, wkoło niego siedli w krzesłach i w ławkach senatorowie, ministrowie, posłowie od województw i ziem, plenipotenci od miast. Po lożach i gankach mieszczono się za biletami.

Rozpoczęła się uroczystość mową marszałka wielkiego koronnego Mniszcha od króla. Po nim mówił Ignacy Potocki marszałek wielki litewski; dalej marszałkowie sejmowi; a następnie król. Po królu dano głos deputowanym od trzech prowincyi, którzy podziękowali królowi i Stanom sejmowym za konstytucyę trzeciego Maja; na co król znowu odpowiedział. Na ostatku perorowali deputowani od miast, jako i szlachta, którym od tronu odpowiedział Dembowski, sekretarz za Kołłątaja, podkanclerzego, nieobecnego z powodu podagry. Po odbytych mowach, król zszedł z tronu, obrócił się do ołtarza, ukląkł na przygotowanym wezgłowiu. Biskup poznański miał mszę czytaną, poczem muzyka za-

grała Te Deum. Po Te Deum ruszyła procesya następującym porządkiem:

Szły naprzód cechy, dalej zakony z krzyżami, dalej misyonarze od św. Krzyża i od św. Andrzeja. Za duchowieństwem zakonnem, konfraternia kupców i magistrat warszawski parami uszykowany z prezydentem swoim na samym końcu. Za magistratem plenipotenci delegowani od różnych miast. Za plenipotentami następował orszak duchowieństwa świeckiego kolegiaty warszawskiej, złożony z kanoników, prałatów, biskupów; tych ostatnich poprzedzał Teodozy Rosłokski, metropolita ruski, na tym sejmie do senatu przypuszczony; miał na sobie czarną czamarę, na której długich rękawach, od ramion do ziemi wiszących błyszczały kręgi wielkości talerza z herbami jego rodowitemi, złotem i srebrem haftowanemi. Tę procesyę prowadził książę prymas, postępując na jej ostatku w kapie litej, w takiejże infule na głowie, z pastorałem srebrnym w ręku. O trzy kroki za księciem prymasem szedł Najjaś. Pan, w sukniach niemieckim krojem zrobionych, jasnej barwy, z nakrytą głową trójgraniastym kapeluszem. Po obu stronach króla marszałkowie wielcy, koronny i litewski, nieśli laski swojego urzędu. Tuż za królem bez szyku senatorowie, ministrowie, posłowie, oraz rozmaitych osób płci obojej wielka mnogość. Gwardya konna postępowała po bokach pieszo, z bronią w ręku, począwszy od municypalności do księcia prymasa; a od prymasa aż do posłów kadeci. Za idącym tłumem ośmiu hajduków w kontuszach niosło lektykę królewską od pozłoty sutej zwierzchu, a wewnątrz od aksamitów i złotych galonów jaśniejącą; snać dla przygody, jeżeliby król w pieszym chodzie ustał, aby mógł być niesiony. W trakcie całego pochodu, duchowieństwo śpiewało pieśń na ten akt przez Ignacego Krasickiego, biskupa warmińskiego ułożoną, z pauzami podczas których odzywała się kapela różnych cechów. Gwardye piesze i inne regimenta i komendy konne, piechotą uszykowane, stały w swoich miejscach nieporuszone przez cały trakt procesyi i ceremoniału. Orszak świecki i duchowny doszedłszy do naznaczonego miejsca, wkoło placu gdzie się ma wznosić kościół Opatrzności, uformowali wielki cyrkuł, w nim drugi mniejszy zrobili z siebie księża kolegiaty, prałaci, biskupi, senatorowie, posłowie i damy; a te ostatnie z przepisu ceremoniału były w białych sukniach, z amarantowemi wstążkami na głowach i takiegoż koloru szarfami przepasane.

Gdy król stanął tam gdzie miał być założony kamień węgielny budowy, książę prymas poświęcił miejsce. Potem przygotowano materyał z kilku cegieł i szaflika wapna składający się. Architekt podał królowi pierwszą cegłę, którą wziąwszy do ręki monarcha złożył na przeznaczonym miejscu, toż samo uczynił z wapnem podanem sobie na kielni. Wtedy zaraz dwunastu mularzy ubranych w białe żupany, czerwone kontusze z zielonemi wyłogami, fartuchami cielęcemi opasanych, wzięło się do roboty i ułożyło kopczyk czworograniasty na trzy łokcie wzdłuż i w szerz, na dwa łokcie wysoki. W czasie tego murowania Naruszewicz, biskup łucki, miał mowę do króla. Na tem się cała uroczystość zakończyła, trwała do godziny czwartej po południu. Po skończonej mowie król Jegomość w lektyce udał się do Łazienkowskiego pałacu, panowie karetami, a drużyna piechotą powróciła do miasta; wojsko wróciło także do koszar, wyznaczywszy mocne patrole i ronty, które przez noc całą po mieście chodziły. Magnaci podzielili się dnia tego częstowaniem; Prymas dawał obiad dla posłów i ministrów zagranicznych; marszałek wielki koronny Mniszech dla senatorów i ministrów krajowych; marszałek sejmowy Małachowski dla posłów i delegatów; a prezydent warszawski częstował w swoim pałacu municypalność warszawską. O godz. 9 wieczorem dała się widzieć wspaniała iluminacya; pomiędzy innemi gmachami odznaczały się: pałac Łazienkowski, ratusz, pałac Małachowskiego, marszałka sejmowego, pałac Dębowskich, zamieszkały przez biskupa kijowskiego, i wiele innych.

Niestety zaledwo się odbyła ta parada, kilku magnatów polskich dostrzegając w konstytucyi 3-go Maja uszczerbek w przywilejach szlacheckiego stanu, a w zamienieniu tronu elekcyjnego (wybieralnego) na sukcesyjny (dziedziczny), oraz w zniesieniu odwiecznego „niepozwalam“ „pogwałcenie złotej wolności; widząc dla siebie i następców swoich drogę do korony na zawsze zamkniętą, nakoniec nie mogąc w dumie bez granic przypuścić, aby mieszczanin miał prawo z niemi na jednej ławie na sejmach zasiadać i zarówno o potrzebach krajowych radzić, zjechali się do Targowicy, ukraińskiego miasteczka i tam dnia 14 Maja 1792 roku zawiązali pod laską Stanisława Szczęsnego Potockiego, wojewody kijowskiego, tak nazwaną targowicką konfederacyę.



Ile spożywają dziennie armie państw europejskich razem.

Dnia 18 Maja tegoż roku, Bułhakoff, minister rosyjski w Warszawie, wręczył królowi i sejmującym Stanom wypowiedzenie wojny przez Rosyę.

Dnia 22 Maja wojska rosyjskie przeszły granicę i wkroczyły do Polski.

Myśli i zdania.

(Z pism niedawno zmarłego ks. biskupa Niedziałkowskiego.)

Żadna istota stworzona nie może tak istnieć, żeby wszystko z siebie czerpała, żeby nie potrzebowała do swego życia i doskonalenia się czegoś ze świata zewnętrznego, poza nią znajdującego się. Potrzebować zaś będzie tego, co dla niej jest stosownem, naturze jej odpowiedniem. Jeśli więc coś takiego znajdzie się, co warunkom tym odpowiadać będzie, co posiędzie wszystko potrzebne dla podtrzymania i udoskonalenia tej istoty, obudzi w niej pożądanie siebie, to będzie się wydawało dobrem i będzie niem w rzeczy samej. W takiem znaczeniu mówimy, że ziemia dobrą jest dla roślin, że pasza odpowiednia jest dobrą dla trawożernych, że pokarm ten lub ów jest dobrym dla człowieka, że powietrze lasów dobrem dla chorego i t. p.

Oczywistą jest rzeczą, że im jaka istota jest wyższą i doskonalszą, tem wyżej będzie szukała tego, co dla niej jest dobrem, tak, że z wielkości tego wnosić można o doskonałości pożądającego. Jeśli więc stworzenia zmysłowe zmysłowych tylko rzeczy pragną i potrzebują, to istota wyższa nad zmysły wyższych też, duchowych dóbr pragnąć i pożądać będzie, t. j. prawdy, piękna i dobra moralnego.



Walka o byt w przyrodzie.

przybiera nieraz dziwne formy, jak tego dowodzi powyższy obrazek. Przedstawia on rybę z rodziny pstrągów w chwili, gdy w ślepej gonitwie za żerem połknęła żmiję wodną, a ta wydostawszy się tylnym jej otworem, starała się wyratować tamtędy. Ryba jednak przytrzymała zebami drugi koniec żmii i w tem położeniu szarpały się obie w wodzie, aż wpadły w sieć i tak je wyłowiono.

Z tego więc jednego, że człowiek takich rzeczy pragnąć i potrzebować jest zdolny, można już dojść do pewności, że ma duszę wyższą nad zwierzęcą, bo pokażcie mi psa lub śledzia czułego na dobro, prawdę, i piękno? Człowiek zatem nie tylko pożąda rzeczy zmysłowych potrzebnych i miłych jego ciału, ale także wznosi się do szukania dobra niezmysłowego: jeśli w czem je zobaczy, odczuwa to poruszenie duszy, ten pociąg, który zwiemy — miłością.

Gdyby wprowadzono w czyn katolicki pogląd, że Bóg jest Panem świata, podstawą prawa i sprawiedliwości, że zatem nie można uchwalać praw przeciwnych zakonowi Bożemu, nie wypędzanoby ludzi niewinnych dlatego tylko, że są księżmi i zakonnikami, nie uchwalanoby przymusowego wywłaszczenia i językowych zakazów — i byłby to postęp ogromny. Gdyby wprowadzono w życie zasadę chrześciańską: oddaj każdemu, co komu należy, nie byłoby ucisku słabszych przez mocniejszych, ustałyby niezliczone nadużycia tak względem jednostek, jak społeczeństw i narodów całych. Byłby to postęp ogromny i świat by swobodniej odetchnął. Gdyby katolicka idea jeżeli nie miłości, to przynajmniej sprawiedliwości zapanowała nad światem, wojny i gwałty zeszłyby do minimum, ustałby też militaryzm a z nim olbrzymie wydatki i podatki, odetchnęłyby swobodniej narody, odpoczęłyby kieszenie obywateli i poddanych, a życie i cywilizacya mogłyby popłynąć szerszem korytem i szybszym biegiem. Gdyby w rodzinach zapanowały katolickie zasady miłości i wzajemnego obowiazku, zapanowałaby w rodzinach zgoda i szacunek wzajemny. Gdyby mężczyzni i kobiety przejęli się przekonaniem chrześciańskiem, że rozpusta jest grzechem, upadłyby wprawdzie liczne miejsca wesołe, ale ludzie nie ginęliby setkami tysiecy od różnych niewesołych chorób, a dzieci ich byłyby zdrowe, silne i wesołe — i to byłby ogromny postęp. Gdyby każdy człowiek wierzył mocno, że po śmierci zda przed Bogiem sprawę ze wszystkich uczynków swoich, nie trzebaby było ani więzień, ani szyldwachów, ani krat żelaznych, ani dzwonków alarmujących — i to byłby postęp.

POGADANKI Z PRZYRODY.

(Ciąg dalszy).

Rodzina ziemniaka.

— Braciszku drogi; jakże się miewasz?

— Kto mnie woła? — pyta wzruszony Ziemniak, gdyż zdaje się mu, że to głos jednego z bra

— To ja, Grul. Spojrzyj na tego uśpionego chłopca. O, tu na jego zadarty nosek. Widzisz mnie?

— Bracie kochany! co to za radość, że cię słyszę nareszcie, powiedz mi tylko wyraźnie, gdzie jesteś, bo widzę chłopca i jego zadarty nosek, ale ciebie nie widzę. Chciałbym cię już jak najprędzej powitać.

Grul roześmiał się.

— Ja teraz braciszku całkiem inaczej wyglądam i do dawnego Grula wcale podobny nie jestem. Przyjrzyj się noskowi: widzisz tę czerwoną plamkę? To ja właśnie w niej siedzę.

Ziemniak zniecierpliwiony zawołał:

— Zostaw proszę cię te żarty i wyjdź z ukrycia, bo już nie mogę tych bredni dłużej słuchać.

— Jak cię kocham, Ziemniaczku, — zapewniał Grul, — ja wcale nie żartuję. Jeśli mi nie wierzysz, to opowiem ci całą historyę od samego początku.

— Pamiętasz tę okropną chwilę, kiedy to nas z ziemi wydarto i rozłączono? Zsypano mię wtedy z innemi kartoflami na furę, potem do ciemnego dołu. Wydostałem się wkrótce na świat, ale chwilkę zaledwie cieszyć się mogłem swobodą, gdyż wzięto mię do kuchni, i, obrawszy ze skórki, ugotowano. Właśnie wtedy, gdy z garnka kładziono mnie na miskę, stanął u progu chłopiec sierota i szepnął z płaczem: — Jeść!

Kucharka łyżką podała mię chłopcu. Nie umiem wypowiedzieć swojej rozpaczy! Pragnąłem żyć i coś robić, a tu dano mnie na stracenie, myślałem. Lecz dziwna rzecz, chłopiec pogryzł mnie, zmieszał ze śliną, a ja żyłem. Z ust dostałem się do przełyku i ciasną rurką szedłem, szedłem, nie wiedząc, gdzie mię los niesie, aż wreszcie rurka się rozszerza, a ja bęc! do dużego worka. Och! już teraz zginę! pomyślałem. Ale w tym worku dziwne się rzeczy działy, zmieszano mię tam z jakiemiś płynami i jeszcze bardziej cząsteczki moje rozdrobniono, a ja tymczasem coraz więcej byłem ciekawy, co się też w końcu ze mną stanie.

Worek ten, — to był żołądek, służący do przerabiania wszystkiego, co chłopiec zje, na płynną masę. W krótkim czasie zrobił ze mnie gęste mleczko i wyprawił do kiszek. Ale tu, braciszku, jeszcze ciekawsze działy się rzeczy. W kiszkach były cieniuteczkie rurki, które, gdym szedł jako masa, łowiły ze mnie potrzebne dla krwi cząsteczki. Jako pożywny materyał, przechodząc z jednych rurek do drugich, to cieńszych, to grubszych, stałem się w końcu kroplą krwi.

Jako kropla krwi wraz z innemi kroplami, mamy bardzo dużo zajęcia. Przepływamy całego chłopczyka: przez jego ręce, nogi, płuca, serce. Tu trzeba coś dodać, tam zabrać, co się zepsuło. A wiesz, czego bardzo dużo wyrzucamy? oto kwasu węglanego, tego gazu, który rośliny lubią. Naprawdę, on tu wcale niepotrzebny, musimy go zbierać po całym ciele i oddawać płucom, które go przy oddychaniu wyrzucają. Dla was to dobrze, bo wy, rośliny, nie moglibyście bez tego żyć. Ludzie wam się przysługują a wy znowuż ludziom, gdyż łapiąc ten gaz, oczyszczacie z niego dla nich powietrze.

— Rozumiem już to, rozumiem, — przerwał Ziemniak, — ale opowiadaj, jakim sposobem i poco dostałeś się, aż na koniec nosa.

— Otóż widzisz, braciszku, — mówił dalej Grul, — krew ciągle jest w ruchu. Przyjmuje świeże materyały, których dostarczają żołądek i kiszki, a z nich wyrabia kości, ciało, skórę włosy. Nie ustaje w pracy, więc też i ja zawsze jestem zajęty. Właśnie robiłem coś w głowie koło mózgu, a tu po nerwach, cienkich niteczkach, jakich w człowieku jest bardzo dużo, przychodzi wiadomość, że chłopiec sierotka upadł i stłukł sobie nos. Trzeba było spieszyć na ratunek. Zebrało się nas sporo i podążyływśmy na miejsce uszkodzone, żeby je obejrzeć i zabrać się zaraz do naprawy.

(Dokończenie nastąpi.)

Listy z podróży do Afryki

p. Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Po godzinie drogi weszliśmy do wsi murzyńskich, ukrytych w gęstwinie palm wachlarzowych, mangów i lian, które czasem tak gęsto oplatają drzewa, że tworzą na nich jakby tkaninę. Chwilami zdawało mi się, że jestem w cieplarni. Oczom się nie chce wierzyć, by to wszystko mogło wyrastać, panoszyć się i bujać samo przez się. Okrągłe chaty murzyńskie, o trzcinowych dachach, ukryte są jakby w mrocznych niszach tej gęstwy. Środkiem, między dwoma ich szeregami, biegnie szeroka droga, barwy czerwonej, umieciona tak starannie, że nie mogłem wyjść ze zdziwienia nad tą schludnością i porządkiem.

Arabowie i murzyni, których spotkaliśmy po drodze, kobiety niosące na głowach naczynia z wodą, lub obarczone pękami owoców, ludzie zajęci obieraniem orzechów z palm, witali wszędzie nas, a raczej księdza Ruby, uprzejmem: „Yambo m'buanam!" (witaj, panie!). Po długiej białej sukni poznawano odrazu misyonarza, nie widziałem jednak nigdzie najmniejszego znaku niechęci lub objawów mahometańskiego fanatyzmu, chociaż wsie w Zanzibarze, do których wpływ misyi nie zdołał dotąd dotrzeć, wyznają przeważnie islam. Może między Arabami znajduje się kilku fanatyków, którzy radziby wypędzić misyonarzy, ale murzyni, nawet mahometanie, szanują ich niezmiernie. Częstokroć nie umieją sobie zdać sprawy, po co ci ludzie przyjeżdżają zdaleka do Zanzibaru dlatego tylko, by zbierać dzieci, ratować najbiedniejszych czarnych i wogóle czynić dobrze bez żadnej dla siebie korzyści. Prawdopodobnie budzi to nawet w tych grubych naturach więcej zdziwienia, niż wdzięczności, niemniej jednak otacza w ich pojęciach misyonarzy pewnym tajemniczym urokiem, bliskim czci niemal zabobonnej.

Ojciec Ruby dużo opowiadał nam po drodze o stosunkach misyi do miejscowych mieszkańców i o tem zdumieniu, w jakie działalność misyonarzy wprawia czarnych i w Zanzibarze i na stałym lądzie Afryki. Początkowe to zdumienie kończy się zawsze po pewnym czasie ufnością bez granic — co sprawdziłem później sam, w misyi Mandera, do której zawędrowaliśmy w naszej dalszej podróży.

Słuchając tych opowiadań, szliśmy coraz dalej wśród otwartych pól, zasadzonych maniokiem lub wśród plantacyi gwoździków. Drzewa gwoździkowie były w kwiecie i unosiła się nad niemi woń tak mocna, że aż upajająca. Tu i owdzie trafialiśmy także na plantacye bananów, które już zdaleka można rozpoznać po jasnej, pełnej blasku zieloności. Wyspa ciągle wyglądała, jak zaczarowany ogród, ale ogród ów stawał się stopniowo coraz dzikszy. Weszliśmy wreszcie na nieuprawne polanki, odgraniczone od pól murem gąszczów, a porosłe dżunglami, nad któremi wznosiły się samotne baobaby, o szczupłej stosunkowo koronie, lecz pniu potwornym. Droga zmieniła się w ścieżkę, po której często maszerowały kolumny mrówek; ptactwo latało nad haszczami coraz więcej, a niektóre drzewa były pokryte całemi setkami gniazd remizów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.

SŁUŻKA MATKI BOSKIEJ.

Była raz stara kobiecina, ale to stara, co się zowie, bo liczyła sobie 90 lat, a takiego wieku nie każdemu doczekać.

Kobiecina twardej była natury, to też trzymała się krzepko na nogach. Oczy miała dobre, tylko sen ją łatwo odlatywał i najkrótszej nocki nie przespała, budząc się, kiedy drugie koguty piać zwykły.

To też Konstancya, bo tak staruchę nazywano, pierwsza przychodziła na Jasną Górę i w bramie siedząc, śpiewała już na cały głos: „Zacznijcie, wargi moje, chwalić Pannę świętą", kiedy inne dziady dobrze wylegiwały się jeszcze pod pierzyną.

Za te ranne godzinki bardzo lubił żebraczkę ksiądz Augustyn Kordecki, przeor księży Paulinów, którzy w klasztorze Jasnogórskim mieszkają i strzegą świętego miejsca od wszelkiego złego przypadku. Cała Polska zaś wie, że ksiądz Kordecki najlepszym był stróżem kościoła Częstochowskiego, bo mężne miał serce, niby najtęższy rycerz.

— Cóż tam, skowronku Matki Boskiej? na wiosnę się jeszcze niema, a ty już śpiewasz! — mawiał ksiądz przeor do Konstancyi, kiedy, na prymaryę idąc, spotykał ją w kościele, gdzie zawsze pierwszej mszy, krzyżem leżąc, słuchała.

Żebraczka nie odpowiadała ani słowa, gdzieby zaś śmiała odezwać się w kościele; ale że miłą jej była słodka mowa księdza przeora, więc całowała brzeg jego białej sukni i padała krzyżem przed cudownym obrazem Matki Najświętszej, a w czasie podniesienia wzdychała z głębi serca:

— Daj, Panno przeczysta, bym ci ja niegodna potrafiła usłużyć w czem przed śmiercią.

Bo Konstancya, choć wierną służką Matki Boskiej się opowiadała, niczem dotąd nie mogła przyczynić chwały świętemu miejscu. Widziała nieraz, że zwożono do kościoła różne dary na cudowny ołtarz, lichtarze srebrzyste, lampy gorejące, to ornaty złotem i perłami szyte, jak ten naprzykład, który królowa Jadwiga własnemi rączkami haftowała. Ba! toż wszyscy królowie polscy wielkie do Matki Boskiej Częstochowskiej mieli nabożeństwo i każdy dary swoje na Jasną Górę przysyłał. Był nawet jeden taki pobożny król, że własnemi rękami najcudniejsze ze złota wyrabiał kielichy i monstrancye, a słał je po różnych kościołach, najwięcej zaś do Częstochowy. Zwał się Zygmunt; w te lata, o których piszę, nie żył już ten król, który dla chwały Bożej złotniczem rzemiosłem się trudził. Polską rządził syn pobożnego Zygmunta, Jan Kazimierz. Dobry był król, kochano go, bo też on każdemu potrzebującemu opiekę dawał.

Ale przyszły na nas bardzo złe czasy. Szwed rabuś, chciwy polskich bogactw, przypłynął aż z za morza, okrutne przyprowadził z sobą wojsko i dalej nastawać na króla Jana Kazimierza. Wstyd powiedzieć! znalazło się w Polsce dużo takich nikczemników, którzy opuścili swojego prawego króla, a do Szweda przystali.

Prawdziwy dopust Boży!

Ksiądz przeor, Augustyn Kordecki, strasznie się zafrasował tym upadkiem cnoty w narodzie polskim i osobne pacierze po Mszy świętej odmawiać kazał, żeby ratunek dla ojczyzny uprosić. Ale jakoś nie odmieniało się na lepsze, owszem raz po raz przychodziły do klasztoru wiadomości, że Szwed polskie miasta jedno po drugiem zabiera, niby ten nienasycony smok, co mu się w gardzieli wszystko pomieścić może.

— I do Częstochowy Szwedzi trafią, bo się okrutnie łakomią na złote sukienki Matki Boskiej — rzekł w złą godzinę braciszek, który bramy czyli furty strzeże.

Jakoż zaczęli Szwedzi nasyłać do księdza Kordeckiego listy, rozkazując mu, aby ich po dobrej woli na Jasną Górę puścił i grożąc, że jeśli im bram klasztoru nie otworzy, to strzelać każą do murów.

— Nie ostoi się ten kurnik przed naszemi kulami — pisali Szwedzi.

Kurnik! słyszycie? Tak to szwedzcy rabusie urągali Jasnej Górze.

A jak powiedzieli, tak zrobili. Zwieźli okrutne armaty pod Jasnogórski klasztor, napędzili nieprzeliczoną gromadę wojska i dalej strzelać dzień i noc do świętego miejsca, aż ziemia drżała od huku.

Padł strach na zakonników i na tę garść ludzi, co się byli w klasztorze ukryli, tylko ksiądz Kordecki nie zląkł się Szwedów. Wyszedł z procesyą na wały i obnosi dokoła kościoła Najświętszy Sakrament, a lud śpiewa pieśń: „Gwiazdo morza", i już nie boi się Szweda, choć armaty zieją ogniem, a dym z prochu zasłonił świat.

Straszne nastały dni dla Częstochowy! Szwedzi darli się na wały, jak głodne wilki, więc, kto żył, stawał pod rozkazy księdza Kordeckiego i spychał rabusiów z drabin. Trzeba było ogień na dachach klasztornych gasić, bo się co chwila od kul szwedzkich zapalały; trzeba było mury naprawiać, jak je szwedzkie kule nadgryzły; słowem roboty było dużo, a rąk do niej mało i jeszcze mniej pożywienia dla głodnych ust. Wojsko szwedzkie nie dopuszczało żadnego prowiantu do klasztoru, a jeśli kto chciał pokryjomu zanieść zakonnikom choć bochenek chleba, albo ryb na post, to gdy takiego śmiałka Szwedzi złapali, żywcem go na wolnym ogniu piekli.

Konstancya nie chciała chleba Jasnogórskiego innym, zdatniejszym od siebie, zjadać, ale ksiądz Kordecki zatrzymał ją w klasztorze.

— Służką Matki Boskiej jesteś, przytul że się do jej gniazda, a Ona znajdzie dla ciebie robotę.

Jakoż i znalazła, a było to tak:

Brakowało w klasztorze mięsa, brakowało chleba, ale co gorsza, brakowało kul do strzelania... A tu trzeba było raz po raz walić do Szwedów, bo się okrutnie darli na mury. Zafrasował się ksiądz Kordecki.

— Cóż to, człeku, bez kul poradzisz? — mówi.

Usłyszała Konstancya o turbacyi księdza Przeora i co duch zeskoczyła ze swego stołeczka w bramie klasztornej.

— Zbierało się — powiada — grzyby i jagody w lesie, zbierało drzazgi przy cieślach, czemubym teraz kul zbierać nie miała, kiedy leży ich tyle po próżnicy za murami?

Kul na całem Jasnogórskiem wzgórzu było, jak usiał, bo przecie nie każda trafiała w Szweda i zwłaszcza te armatnie czerniły się w śniegu, jak borówki.

Ale zbierajże, człowieku, kule na szwedzkich oczach! któż się to na taką rzecz odważy? Otóż odważyła się Konstancya... Była przecież służką Matki Boskiej. Niewiele tedy myśląc, podgięła spódnicę, naciągnęła płachtę na oczy, bo śnieg walił okrutny, przypasała mocny fartuch, wzięła kijaszek w rękę i póty prosiła, aż straż przy bramie puściła ją za mury.

Starowina uszła z ćwierć staja po zamarzłej ziemi, Szwedzi wytrzeszczali na nią oczy, ale ona na nich nie zważa, tylko kul upatruje po śniegu, a co się schyli, to jedną do fartucha wrzuci. Niby te grzyby po deszczu: trafi się rydz, dobrze; trafi się borowik, dobrze; trafi krakowiak, albo maślak, też dobrze; tak i Konstancya brała, co napadła: małą karabinową kulkę i wielką armatnią kulę.

— Co to za wiedźma waży się tu chodzić? — zawołał jakiś Szwed i zamierzył się na Konstancyę, ale ona znikła mu z oczu, bo weszła w rów, żeby podnieść kulę, która przymarzła do ziemi.

— Czort wiedźmę nosi, zwidziało mi się, czy co? tfu do djabła — klął bezbożnik.

Tymczasem Kostucha wylazła znów na oczy szwedzkie.

— Nie wojuj ze staruchą, bo ci nieszczęście przyniesie — przestrzegał jakiś siwy wojak.

Ale żołnierz nie słuchał, skoczył za babą, chciał ją dźgnąć pałaszem, a tu jak nie furknie kulka z klasztoru, jak nie trafi zabijakę w samą głowę, że nakrył się nogami i ani zipie.

Tymczasem Konstancya chodzi sobie po górze i tylko postękuje, ile razy schylić się musi.

Szwedzi nie śmieli jej już zaczepiać, szwargotali zaś pomiędzy sobą:

— Uroki stara rzuca, widzisz? wyszczerzyła zęby z pod płachty i śmieje się wiedźma — mówił jeden.

— Tfu! — splunął drugi — może to śmierć pomiędzy nami chodzi? Widzicie? chuda jak kościotrup.

— Śmierć, nie co, tylko śmierć! — mruczeli żołnierze i ustępowali Konstancyi z drogi, bo się bali, żeby na nich kościstą ręką nie kiwnęła.

A żebraczka śmiała się z ich strachu i raz po raz rzucała kulę do fartucha, aż tak zciężał, że go już z ledwością dźwigała; więc powlokła się napowrót do klasztoru.

Rada też była, rada, kiedy, zastąpiwszy księdzu Kordeckiemu w podwórzu, wysypała przed nim cały podołek kul.

— O skowroneczku Matki Boskiej! — zawołał przeor — nie bałaś się to wilkom z pyska naszego dobra odbierać?

Dziwili się najstarsi wojacy odwadze żebraczki, a ona przypadła do nóg księdza Kordeckiego i szlocha:

— Wysłuchała Matka Najświętsza moich modlitw, usłużyłam Jej wedle możności i jeszcze usłużę nieraz z pomocą Bożą.

A ksiądz przeor mówi dalej:

— Składali tu różni królowie i pany dary dla cudownego obrazu, nikt jednak w takiej potrzebie nas nie poratował, jako ty, pobożna służko; wysypałaś tu kule i dobrze zrobiłaś, bo wezmą je zaraz do armat. Ale tę największą zaniosę sam na ołtarz Matki Boskiej, niech twoja ofiara świeci między królewskiemi darami.

Tak powiedział ksiądz Kordecki i tak zrobił; zaniósł dar żebraczki na cudowny ołtarz Matki Boskiej do kaplicy. A Konstancya chodziła odtąd codzień za mury i zbierała kule, dziękując Najświętszej Pannie za to, że wysłuchała jej modlitw i na służbę ją swoją wzięła.

Doczekała też wielkiej pociechy, bo widziała, jak za sprawą Matki Najświętszej zakonnicy odpędzili Szwedów od Jasnej Góry, a wojsko nasze gnało ich potem za morze. Co tam wojsko, toż chłopi ruszyli się z całej Polski i z czem kto mógł, gonił rabusia, przyśpiewując sobie na fantazyę:

Top że Szwedów, top,
Kiedyś dobry chłop!
Bij że Szwedów, bij,
Wziąwszy dobry kij.

— Słusznie im uczynili, bo czemu nastawali na naszą ojczyznę i nie uszanowali świętego miejsca? — mawiała Konstancya, siadując, jak dawniej w bramie i śpiewając godzinki.

— Doczekałaś radosnej wiosny, skowronku Matki Boskiej, idźże teraz do nieba głosić tam chwałę Królowej Niebios — powiedział ksiądz przeor, sam żebraczce ostatnie oleje zaniósł, kiedy mu doniesiono, że Konstancya osłabła.

Nie chorowała wcale i zasnęła snem wiecznym, jak gdyby do doczesnego snu się była ułożyła. Gdy zaś oczy na zawsze zamknęła, ksiądz Kordecki sprawił jej bardzo piękny pogrzeb i własną ręką w klasztornej książce zapisał, jaką to wierną służkę miała Matka Boska w ubogiej żebraczce, która się Szweda nie zlękła i na obronę Jasnej Góry kule mu z pod nosa zbierała.

ŻARTY.

A TO WPADŁ.

Stróż nocny zatrzymał pewnego młodzieńca i pyta, co niesie?

A ten odpowiada szyderczo, pokazując flaszkę z wódką

— Sztylet!

— Pokaż! — krzyknął stróż; wypił z flaszki wódkę, i podając mu próżną flaszkę, rzekł:

— Masz pochwę, tą już nie zaszkodzisz nikomu, a teraz idź!

MONOLOG PIJAKA.

Mówią, że pić nie ładnie, bo człowiek pijany wygląda jak bydlę... A przecież to nie prawda... bo gdy człowiek się upije, to zaraz nabiera wielkiej powagi... Nawet najbogatsi i wielkie znaczenie mający ludzie ustępują mu z drogi.

NA LEKCYI GEOGRAFII.

Nauczyciel: Marcinie, gdzie leży Kuba? (wyspa).

Marcin: Niedaleko szkoły, proszę pana profesora, koło Maćkowej chałupy. A skąd to pan profesor wie, że on jest dziś pijany?

MĄDRY CHŁOP.

Chłop przynosi list na pocztę bez adresu. Urzędnik go pyta, czemu adresu nie napisał, a chłop odpowiada:

— Bo nie chcę, żeby każdy wiedział, do kogo piszę...